NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi w Galicyi i Austryi: Kwartalnie kor 8·75 Półrocznie kor. 17·50. Rocznie kor. 35. — Do Niemiec: Kwartalnie 9 kor. 50 hal. Półrocznie 19 kor. — hal. Rocznie 38 kor. — hal. z przesyłką pocztową. — W Ameryce: Kwartalnie 10 kor. 50 hal Półrocznie 21 kor. 10 hal. Rocznie 42 kor. 20 hal., z przesyłką poczt

Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 40 hal. — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 56 halerzy

Wychodzi każdej soboty.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom [illegible])

Telefon Nr. 479.

[illegible] Sylweryusz Chmurkowski

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Królestwo Polskie: Władysław Biernacki w Warszawie, Hoża 13.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 70 halerzy.

Rok XV. Kraków, 19 stycznia 1918 Nr. 3

Na drodze do pokoju.



Posiedzenie konferencyi pokojowej w Brześciu Litewskim.

Treść numeru: Z bwaków chocenśkich. — Z walk na Zachodzie. — Czwarta kampanja zimowa. — Z frontów bojowych. — Warszawscy artyści w Galicyi. — Z sali koncertowej i t. d.

Od Wydawnictwa.

Wzrastająca ciągle drożyzna najdotkliwiej niewątpliwie odbija się na prasie. **Gdy wszystkie materyały podskoczyły w cenie do 500 procent i wyżej,** nieznaczna podwyżka prenumeraty czasopism nie stoi w żadnym stosunku do tej drożyzny. Ze wszystkich jednak czasopism **najdotkliwiej odczuwają wzrost kosztów wydawnictwa „Nowości Illustrowane“.** Muszą bowiem walczyć nietylko **z brakiem i drożyzną papieru,** muszą nietylko ponosić **coraz większe koszta płacy personalu Redakcyi, Administracyi i Drukarni** — ale jako

jedyny dziś aktualny tygodnik illustrowany

muszą pokonywać największe trudności – których nie znają inne pisma – przy prowadzeniu

własnych zakładów cynkograficznych.

Z jakimi jest to połączone kosztami w obecnych wojennych czasach, wobec niebywałej wprost drożyzny takich **materyałów, niezbędnych do wyrobu klisz, jak cynk, srebro i chemikalia,** zrozumie chyba każdy.

To też jedynie przeświadczenie, że „Nowości Illustrowane“ są dziś **jedynym w Polsce popularnym tygodnikiem, przeznaczonym dla najszerszych kół,** powstrzymało nas dotychczas od usprawiedliwionego zupełnie podwyższenia ceny wydawnictwa. Dokąd mogliśmy, walczyliśmy z trudnościami drożyzny w poczuciu ważności posterunku, na jakim stoimy. Niestety, **nowy rok przyniósł nam znowu tak znaczne podwyższenie wszystkich kosztów wydawnictwa,** że zmuszeni jesteśmy

podwyższyć cenę pisma

licząc, że nasi P. T. Czytelnicy, którzy dają nam tyle dowodów uznania za dotychczasową pracę w tak trudnych, jak nasze, warunkach, uwzględnią tę **nieznaczną w stosunku do ogólnej drożyzny podwyżkę, jako nieuniknione następstwo obecnych wojennych stosunków.**

Podwyższona prenumerata „Nowości Illustrowanych“ od 1. stycznia 1918 r. wynosi:

W Galicyi i Austryi rocznie Kor. **35,** półrocznie Kor. **17·50,** kwartalnie Kor. **8·75.**
W Niemczech rocznie Kor. **38,** półrocznie Kor. **19,** kwartalnie Kor. **9·50.**
W Ameryce rocznie Kor. **42·20,** półrocznie Kor. **21·10,** kwartalnie Kor. **10·50.**
Cena pojedynczego numeru wynosi obecnie 70 halerzy.

Zwracamy przytem uwagę, że **skutkiem drożyzny i braku papieru musimy uregulować nakład wydawnictwa,** ograniczając liczbę egzemplarzy przeznaczonych na sprzedaż pojedynczych numerów. Wobec tego w interesie P. T. Czytelników leży, aby

jak najrychlej nadsyłali prenumeratę na „Nowości illustrowane“,

która wypada taniej niż przy nabywaniu pojedynczych numerów i zapewnia regularne odbieranie pismna.

Tych P. T. Prenumeratorów, którzy na kwartał bieżący nadesłali nam prenumeratę według dawnej ceny, prosimy **o wyrównanie różnicy.**

Na drodze do pokoju.

Jak było do przewidzenia, rząd bolszewicki, który zażądał przeniesienia obrad do Sztokholmu, co spowodowało chwilowe zerwanie rokowań, odstąpił od tego żądania. Po przemówieniach sekretarza stanu Kühlmana i austryackiego ministra spraw zagranicznych hr. Czernina, biorących udział w rokowaniach pokojowych w Brześciu ze strony Niemiec i Austryi, zabrał głos rosyjski komisarz ludowy dla spraw zagranicznych. p Trocki, który polemizował wprawdzie z wywodami przedstawicieli państw centralnych, zgodził się jednakże na wszystkie żądania państw centralnych.

„Po pierwsze potwierdzamy — oświadczył p. Trocki — że w pełnej zgodzie z poprzednio zapadłem postanowieniem, chcemy dalej prowadzić rokowania pokojowe bez względu na to, czy mocar-





Na drodze do pokoju: Delegaci rosyjscy udają się na posiedzenie konferencyi pokojowej w Brześciu.

stwa koalicyi przyłączą się, czy nie. Przyjmujemy do wiadomości oświadczenie delegacyi czwórprzymierza, że podstawy powszechnego pokoju sformułowane w ich deklaracyi z 25. grudnia 1917 r., teraz upadły skoro kraje koalicyi podczas dziesięciodniowego terminu nie przyłączyły się do rokowań pokojowych. My z naszej strony obstajemy przy proklamowanych przez nas zasadach pokoju demokratycznego.

Co się tyczy rosyjskiej propozycyi, by dalsze obrady przenieść na teren neutralny, to motywem jej jest życzenie, aby obu stronom dać równie pomyślne warunki. Zresztą opinia publiczna Rosyi gorszy się tem, że rosyjska delegacya prowadzi rokowania w twierdzy, obsadzonej przez wojska niemieckie, tembardziej, że rozchodzi się tu o los żywych narodów. Rosyjska delegacya nie chce uznać ani technicznych trudności, na jakieby napotkało przeniesienie rokowań na teren neutralny, ani nie może uznać obaw przed intrygami koalicyi, gdyż przed temi Rosya sama potrafi się ustrzedz".

Wskazując następnie, że rząd bolszewicki dotychczas konsekwentnie prowadził politykę pokojową i okazał swą niezależność, p. Trocki zauważył dalej, że niema absolutnie żadnych podstaw przypuszczać, że dyplomacya koalicyi na gruncie neutralnym mogłaby operować przeciw pokojowi z większym skutkiem, niż w Petersburgu. Wobec obaw, wyrażonych przez przewodniczącego delegacyi austro-węgierskiej, że rządy Anglii i Francyi przed kulisami i za kulisami będą próbowały przeszkodzić zawarciu pokoju, Trocki uważa za stosowne oświadczyć, że bolszewicka polityka obchodzi się bez kulis, ponieważ lud rosyjski w zwycięskiem powstaniu z 25. października wyrzucił tę broń starej dyplomacyi wraz z innymi rzeczami między rupiecie. Zdaniem rosyjskiej delegacyi tedy ani techniczne, ani polityczne okoliczności nie wiążą bynajmniej losów pokoju bezwarunkowo z Brześciem Litewskim, jako z siedzibą obrad.

Ale rosyjska delegacya nie może też pominąć innego argumentu, podniesionego przez kanclerza państwa niemieckiego. Chodzi tu o część mowy hr. Hertlinga, w której tenże powołał się nietylko na dobre prawo i lojalne sumienie, lecz także na potężne stanowisko Niemiec. Rosyjska delegacya nie ma ani możności, ani zamiaru zaprzeczać, że Rosya przez politykę klas, które do niedawna panowały, została osłabiona, atoli stanowisko światowe jakiegoś kraju nie polega na chwilowym stanie jego aparatu technicznego, lecz na tkwiących w nim możliwościach, podobnie jak gospodarczej siły Niemiec nie można oceniać według obecnego stanu środków zaopatrzenia Niemiec. Podobnie jak wielka reformacya w XVI tem i wielka rewolucya w XVIII tem stuleciu zbudziły twórcze siły narodu niemieckiego i francuskiego, tak wielka rewolucya w Rosyi obudziła i rozwinęła twórcze siły ludu rosyjskiego.

Ale rząd rosyjski — oświadczył w końcu p. Trocki — na czele swego programu wypisał słowo „pokój" a wielkie sympatye, jakie naród rosyjski żywi do narodów państw sprzymierzonych, umacniają jego życzenie jak najrychlejszego pokoju, opartego na porozumieniu się ludów. Aby mocarstwom czwórprzymierza odebrać wszelki pozór do





Z baraków chocieńskich:

Uczestnicy otwarcia wystawy: 1. radca szkolny dr A. Jahner, 2 inspektor szkolny J. Rąb, 3. naczelnik baraków Bogumił Mały, 4. kierownik szkoły Molisak, 5 ksiądz Ignacy Dudziak, 6. nauczyciel rysunków J. Hrapkowicz

Budynek szkolny





Na drodze do pokoju:

Książę Leopold bawarski udaje się na posiedzenie konferencyi pokojowej w Brześciu Litewskim

Niemiecki sekretarz stanu Kühlman i austr. min. spraw zagranicznych hr. Czernin w Brześciu Litewskim.

(Fot. Bufa).



Na drodze do pokoju. Delegaci rosyjscy nabywają gazety niemieckie w Brześciu Litewskim (Fot. Bufa)

zerwania rokowań pokojowych z motywów natury technicznej, rosyjska delegacya przyjmuje żądanie żeby zostać w Brześciu Litewskim i pozostaje w Brześciu Litewskim, aby nie zostawić odłogiem żadnej możliwości w walce o pokój. Zrzekając się swego wniosku o przeniesienie rokowań na teren neutralny, delegacya rosyjska proponuje przejście do dalszych rokowań.

W myśl tego oświadczenia, złożonego przez przywódcę rządu bolszewickiego, konferencya pokojowa w Brześciu przystąpiła do merytorycznych obrad. Przebieg ich, podawany szczegółowo w komunikatach c. k. Biura korespondecyjnego, świadczy, że delegaci rosyjscy, pomimo śmiałych i wojowniczych przemówień, okazują w rzeczywistości wielką ustępliwość.

W toku dotychczasowych rokowań pokojowych najważniejszym niewątpliwie momentem jest uznanie delegacyi ukraińskiej, która oficyalnie bierze udział w konferencyi pokojowej w Brześciu. W sprawie tej hr. Czernin złożył oświadczenie, w którem między innemi powiedział: Uznajemy ukraińską delegacyę za samodzielną delegacyę i za upełnomocnione przedstawicielstwo samodzielnej ukraińskiej republiki ludowej. Formalne uznanie ukraińskiej republiki ludowej, jako samodzielnego państwa, zastrzegają sobie czwórprzymierzone mocarstwa do układu pokojowego.

Przy tej okazyi należy zaznaczyć, że natomiast Polska, uroczyście proklamowana jako niepodległe państwo, niema tam dotychczas swego przedstawiciela.

Z baraków choceńskich.

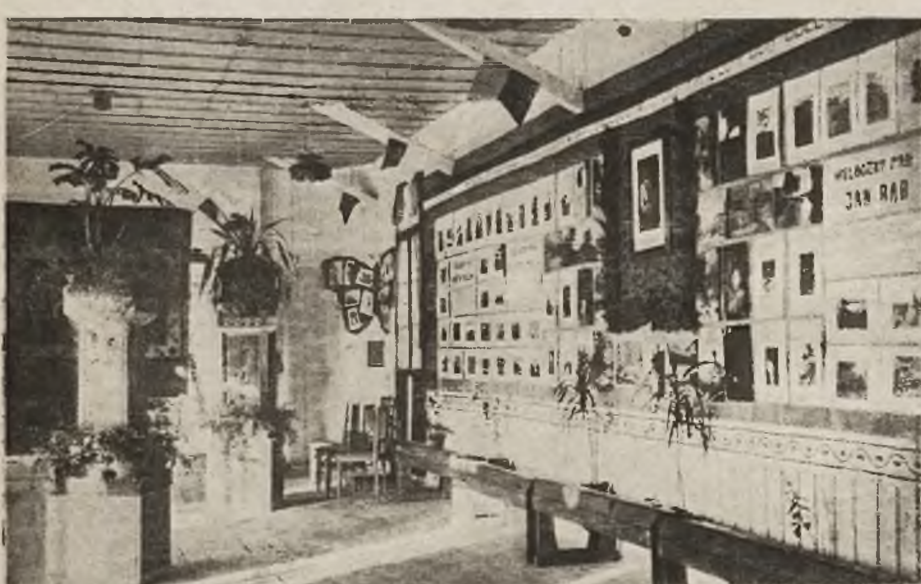
Choć głucho dziś w prasie o barakach choceńskich, stanowiących w pierwszym okresie wojny jedną z boleśniejszych kart martyrologii naszego wychodźtwa wojennego, nie skończyła się jeszcze tułaczka naszych wygnańców, do dziś dnia przebywających w Choceniu. Dzięki staraniom społeczeństwa polskiego i życzliwej pomocy władz zdołano usunąć tam pierwotne braki, będące dawniej powodem licznych skarg i utyskiwań. Dziś zapanowały w Choceniu zupełnie inne stosunki, a obecne życie naszych uchodźców w barakach choceńskich ilustruje piękna uroczystość, o której donosi nasz korespondent:

Polska szkoła w barakach w Choceniu w Czechach święciła dnia 16 grudnia 1917 r. piękną uroczystość otwarcia wystawy rysunków uczniów i uczennic tej szkoły. Wspomniana szkoła, pod kierownictwem p. Marcelego Molisaka i całego grona nauczycielskiego, dawała już nieraz piękne dowody sumiennej, gorliwej a obywatelskiej pracy naszego polskiego nauczycielstwa wśród tych szarych baraków.

Na akt otwarcia wystawy przybyli: radca szkolny c. k. inspektor szkół krajowych dr. Alfred Jahner, c. k. inspektor szkolny dla polskiego szkolnictwa uchodźczego w Czechach p. Jan Rąb, c. k. inspektor szkolny tutejszego okręgu czeskiego p. Hruszek, c. k. Zarząd baraków, reprezentacya gminy miasta Chocni, liczne delegacye towarzystw nauczycielskich czeskich, duchowieństwo polskie i czeskie, wreszcie goście, rodzice i starsza młodzież szkolna.

Po odśpiewaniu kantaty okolicznościowej przez młodzież szkolną otwarcia wystawy dokonał kierownik szkoły, który witając przybyłych gości, wskazał na dorobek pracy w zakresie rysunków, prowadzonych przez inicyatora wystawy, nauczyciela rysunków p. Józefa Hrapkowicza.

Na dalszą część uroczystości złożyły się chóry i deklamacye młodzieży szkolnej. Po pięknem i podniosłem przemówieniu radcy szkolnego p. dr. Alfreda Jahnera, nastąpiło zwiedzanie wystawy, która obejmowała następujące działy: rysunki wolnoręczne, malarstwo artystyczne i dekoracyjne, rysunki geometryczne i pisma ozdobne.





Z baraków choceńskich: Sale wystawy rysunków



Na drodze do pokoju: Delegaci państw czwórprzymierza w Brześciu Litewskim. W pośrodku Hakki basza i hr. Czernin (Fot. Bufa)

Adam Wiaryga-Miniecki

MAŁŻEŃSTWO WOJENNE.

Powieść z dni ostatnich

52

— Co się to targowacz, jak kto piniendze niema — rzuciła wzgardliwym tonem — ja płacę, co kosztuje i biorę wszystkie — cały koszt...

Już wściskała przekupce pieniądze.

— Czy odnieść? — zapytała przekupka bardzo zadwolona, że się pozbędzie odrazu kłopotu.

— Tak! Na Miodowe ulicę!...

Tosia spłonęła chwilowym krwistym rumieńcem gniewu.

— Co to znaczy?! — krzyknęła — ja kupuję!... Proszę mi odważyć kilo!...

— Ja zapłaciła — to moje!.. — wołała żydówka.

— Kto płaci bez targu i jeszcze wszystko od razu bierze, ten pierwszy — zauważyła flegmatycznie przekupka i dźwignąwszy koszyk na ramię, udała się za żydówką w żółtej peruce.

— Pijawki!... Parchy podłe!... Krew z nas wysysają!... — zasyczała nienawistwie Tosia.

Szukała jeszcze przez chwilę wisien, ale ostatecznie musiała zrezygnować z kupna.

Wracała zła i zgryziona, nie zdradzając żadnej ochoty do rozmowy. Ponieważ Józia nie odzywała się także, więc przeszły z powrotem przez Rynek i Szewską, nie mówiąc do siebie ani słowa.

— W jakiem ty biurze pracujesz? — przerwała wreszcie Józia milczenie.

— W biurze kart kontrolnych!... Psia robota i psia płaca!... Ale teraz przygotowuję się do egzaminu buchalteryjnego... Jak zdam, to dostanę lepszą posadę...

— Trudną masz pracę?

— E! Trudna to znowu nie... Tylko żmudna i nudna...

— To, żeby się dostać do takiego biura, nie potrzeba żadnych egzaminów, żadnych specyalnych kwalifikacyi?

— Nie... Wiesz, Zarwańska nawet pracuje tam razem ze mną...

Zarwańska była jedną z ich najgłupszych i najmniej zdolnych koleżanek, która po trzechletniem zgruntowaniu nauki w piątej klasie musiała się wyrzec myśli o dalszem kształceniu.

— Zarwańska?! No, to rzeczywiście niezbyt trudne musi być zajęcie!... Myślę, że chyba i ja mogłabym doskonale podiąć się takiej roboty. — wyrzekła Józia w zamyśleniu.

Koleżanka spojrzała na nią zdziwiona.

— Ty?! A tobie po co?... Przecież wyszłaś za mąż i to podobno bogato?!...

Józia zmieszała się.

— Ja też nie mówię, żebym miała rzeczywiście... Tylko, ot, tak!..

— Podziękuj Bogu, że ci się udało i nie potrzebujesz tego.. Bo gdybyś tak istotnie musiała, to dla ciebie byłoby ciężko...

— Dlaczego dla mnie specyalnie ciężko? — podchwyciła żywo Józia.

— Bo ty chyba sama wiesz, że nie jesteś do systematycznej pracy... Wprawdzie przy tych kartach nie potrzeba filozofii, ale zawsze musi się przysiedzieć fałdów i mieć głowę na karku... A ty...

— Przecież ja znowu nie byłam taka niezdolna.. Z polskiego i historyi miewałam zawsze dobre noty!...

— Nie mówię, żebyś była niezdolna... Przeciwnie, pojmowałaś nawet łatwiej, niż wiele z nas, tylko, że ci to jakoś zawsze jednem uchem wleciało, a drugiem wyleciało.. A przy odpowiedzialnej robocie, jak bąka strzelisz, to się gładką buzią i kokieteryjnym uśmiechem nie da naprawić — mówiła Tosia suchym, mentorskim tonem.

Józia nie obraziła się, tylko zrobiło się jej bardzo przykro, że ją koleżanka za tak niedołężną uważa...

— Może ja rzeczywiście jestem taka do niczego.. — tłukła się jej w mózgu myśl bolesna zwątpieniem we własne siły.

Józia odprowadziła Tosię i koleżanki pożegnały się dosyć chłodno.

Młoda mężatka szła dalej ulicą Karmelicką, nie zdając sobie sprawy, dokąd i po co idzie...

Smutna była i zamyślona. Po spotkaniu z Tosią pozostał jej gorzki posmak zawodu.

Zatrzymał ją kościół Karmelitów. Przystanęła i ze wzruszeniem wpatrzyła się w mury świątyni.

— Tutaj brałam ślub, tutaj..

Zapragnęła wejść i pomodlić się.

Za chwilę wstępowała w mroczne i chłodne wnętrze pustego prawie zupełnie o tej porze kościoła.

Szła główną nawą, prosto przed ołtarz, na którego stopniach stała się wobec Boga i ludzi żoną Konrada Zarnickiego.

Tutaj ślubował jej miłość, wierność i przysięgał: „iż cię nie opuszczę aż do śmierci“...

Jaki on był wtedy wzruszony, dobry i szczęśliwy.. Kiedy odchodzili od ołtarza szepnął:

— Już moja Józia... na zawsze tylko moja!...

Przed tym samym ołtarzem ona teraz musi poprosić Boga, żeby dał siły i wskazał drogę. Bo życie jest ciężkie... inne zupełnie, niż się marzyło w tym pięknym dniu ślubu.

Józia przyklękła i jęła się modlić... Modliła się cicho, bez słów — duszą całą, sercem wezbranem gorącą, żarliwą prośbą o dobre natchnienie.

Kiedy po dość długiej modlitwie powstała z klęczek, bolały ją kolana, ale całą jej istotę przenikało błogie uczucie dawno nie zaznanego już spokoju.

W ręku ściskała jeszcze wiązankę otrzymaną na ulicy. Spojrzała na piękne kwiaty i zawahała się, lecz chwilkę, bardzo krótką chwilkę.

Położyła na stopniach ołtarza róże i odeszła cicho.

Starej żebraczce, przesuwającej ziarnka różańca w kruchcie kościelnej, dała całą koronę, chociaż tak niewiele tych koron miała w portmonetce.

— — — — — — — — — — — — — — — —

— To pani jest siostrą Kazi? — pytała zakonnica, zatapiając przenikliwe spojrzenie w twarzy Józi.

— Tak... Jestem jej siostrą.. Mieszkam na prowincyi i jutro odjeżdżam... Chciałabym bardzo widzieć się z Kazią.. Czy można?

— Właściwie zasadniczo zezwalamy na odwiedziny tylko w święta i niedziele, ale ponieważ to wakacye i pani jutro wyjeżdża, więc zrobię wyjątek... Kazia zaraz przyjdzie...

Śnieżno biały, sztywnie wykrochmalony kornet zakołysał się we drzwiach i zakonnica zniknęła, pozostawiając Józię samą.

Młoda kobieta usiadła na brzegu wyplatanego krzesła i rozglądała się z zaciekawieniem i z pewnym jakby lękiem po rozmownicy, urządzonej z surową prostotą.

— Wakacye!.. Biedna Kazia.. I przez wakacye musi tkwić w tych chłodnych, grubych murach... Ach! Ten ojciec...

Czekała niedługo, zaledwie kilka minut, kiedy już w progu ukazała się chuda, wyrośnięta dziewczynka w granatowym mundurku wychowanek pensyi klasztornej.

— Kazia!... Kazka!... Jak się masz kochanie! — Józia rzuciła się ku niej, porwana falą siostrzanego uczucia.

— Dziękuję ci, Józiu, żeś przyszła — odpowiedziała grzecznie Kazia i równie grzecznie oddała siostrze jej serdeczny uścisk.

Potem wysunęła się z objęć Józi i układnie usiadła na krześle, garbiąc nieco plecy i ramiona, jak to często widzi się u niedokrwistych, szybko w górę wystrzelających podlotków.

— Ale jakeś ty urosła... Przecież chyba wyższa jesteś odemnie!

Kazia uśmiechnęła się, ale tylko ustami. Oczy miała spokojne i nieprzeniknione jak szybki z jasno niebieskiego, matowego szkła.

— Istotnie, zdaje się, że jestem wyższa...

— Ale blado wyglądasz, biedaczko! Pewnie ci bardzo smutno i nudno, że musisz być przez wakacye na pensyi...

— Ani smutno, ani nudno.. — odpowiedziała spokojnie Kazia — nie jestem sama, kilka koleżanek pozostało także... Mamy tutaj śliczny ogród. Zresztą chodzimy na spacery, czasem nawet do teatru...

— Ale zawsze pod opieką, pod dozorem?

— Naturalnie.

— To jest okropne!... I te mury... brr!... Jabym tu miesiąca nie wytrzymała — oświadczyła Józia z przekonaniem.

Kazia uśmiechnęła się znowu, ale trochę już jakby ironicznie.

— Mnie tutaj jest dobrze... Mogę się uczyć, czytać, mam dużo książek...

— Prawda, prawda, że to ty zawsze kochałaś się w książkach, ale zawsze...

Pensyonarka zsunęła lekko swoje jasne, nieznacznie zarysowane brwi i nie zmieniając spokojnego, poważnego wyrazu twarzy, powiedziała:

— W każdym razie wolę być na pensyi... w klasztorze, aniżeli teraz w domu..

— O! Co to, to wierzę!... — westchnęła Józia — Oj! Kaziu, jakieśmy biedne... Ileby to rzeczy mogło ułożyć się inaczej, gdyby ojciec zechciał...

— Nie trzeba się zanadto roztkliwiać i przesadzać — wyszeptała siostra — Jak jest, tak jest. A w każdym wypadku należy sobie umieć radzić...

— Naprzykład?... Jak to rozumiesz?

— O! Widzisz, ojciec nie chciał mnie tutaj oddać, bo się dość drogo płaci... Chciał, żebym chodziła do seminaryum i mieszkała w jakiejś taniej bursie... A ja jednak postawiłam na swojem...

— Jakżeś to przeprowadziła? — zapytała Józia bardzo zaciekawiona.

Po wąskich wargach dziewczynki, które miały jakiś rys stanowczości, przebiegł teraz trochę przebiegły uśmieszek..

— Wytłumaczyłam mu poprostu, że to lepiej wypada wobec znajomych i że jak się będę dobrze uczyła, to mi tutaj łatwo będzie dostać płatne lekcye...

— I masz te lekcye rzeczywiście?

— Ale gdzież tam!.. Pensyonarkom nie wolno udzielać żadnych lekcyi, ale ojciec nie sprawdzał i uwierzył...

— A jeżeli cię teraz stąd odbierze?...

— Nie odbierze!... To już w tem głowa matki przełożonej i moja!...

Józia pokręciła głową ze zdziwieniem.

— Jakaś ty mądra i sprytna, Kaziu... Potrafisz sobie radzić z ojcem... Żebym to ja tak umiała...

— Ach ty...

Kazia nie dokończyła, ale w tonie jej głosu można było wyłowić odcień lekceważenia.

Pomiędzy siostrami, dopóki obie były w domu, nie wytworzyła się gorętsza przyjaźń. Zanadto różniły się usposobieniem, temperamentem, charakterem. Przytem Kazia, chociaż młodsza o lat pięć, traktowała Józię trochę jakby z góry, a Józia miała nieraz trochę żalu o to, że ojciec tak wyraźnie wyróżnia Kazię.

Prawda, Kazia była spokojna, cicha, grzeczna, pilna, nie miewała kaprysów i niespodziewanych wybryków.

Panna Antonina Korzewska przepadała poprostu za Kazią i stawiała ją zawsze jej starszej siostrze jako wzór do naśladowania.

Kazia umiała zręcznie, a nieznacznie wyciągać z tych ojcowskich i ciotczynych względów rozmaite korzyści dla siebie.

Józia, nie bardzo spostrzegawcza, a bardzo mało zawistna, nie zwracała uwagi na to, że Kazia dostaje nieraz ładniejsze sukienki, więcej przysmaków, większą kwotę na kieszonkowe wydatki i do dzisiejszego dnia nie zdawała sobie sprawy, o ile ta cicha, grzeczna siostra przewyższa ją silną wolą, wytrwałością i sprytem.

Teraz dopiero uderzyło ją to, że jednak Kazia umie sobie istotnie radzić dobrze w życiu, daleko lepiej, niż ona, Józia.

Milczały długą chwilę, wreszcie Kazia odezwała się pierwsza, pytając tonem obojętnej, zdawkowej grzeczności:

— A cóż u ciebie słychać, Józiu?... Jesteś zadowolona?

Józia podniosła na siostrę żałosne oczy. Niezrażona jej chłodnem zachowaniem się, niepomna różnicy wieku, zapragnęła zwierzyć się i użalić przed tak bliską jej krewną istotą:

— Mam dużo zmartwień, Kaziu... Mąż mój przy wojsku, a ja mieszkam z jego matką i siostrą... I źle mi z niemi... nawet bardzo źle...

— Bo pewnie nie umiesz przystosować się! — zauważyła pensyonarka z „przemądrzałą“ miną.

Na ustach młodej mężatki drgnął smutny półuśmiech.

— Nie znasz mojej teściowej. Do niej nie można się przystosować.

— Eh!... Co to znaczy nie można? Jakąby ona niebyła można zawsze sobie poradzić tak lub owak!

— Tak ci się zdaje, bo jeszcze dziecko z ciebie...

Kazia spojrzała na siostrę bystro, trochę jakby szyderskie.

— Moja Józiu, czy w naszych warunkach,

w naszym domu można było długo zostać dzieckiem?.. A już ja, to bardzo wcześnie przestałam niem być!

– To prawda. Ty zawsze byłaś taka poważna. Nawet lalek nie lubiłaś nigdy...

– A nie! – przyznała Kazia – Wolałam zawsze książki.

– Pamiętam, że ja chociaż starsza, stroiłam twoje lalki.

– Tak i bawiłaś się jeszcze niemi, kiedy już...

Kazia urwała i przygryzła wargę. Józia odgadła nagle jej myśl i zamiast obrazić się, wybuchnęła śmiechem.

– Kiedy już zaczęłam lubić chłopców?... Prawda, Kazka, to chciałaś powiedzieć?

Kazia w milczeniu skinęła głową, nie patrząc na siostrę.

– To i cóż w tem złego? – podjęła z uśmiechem Józia i pochyliwszy się ku siostrze otoczyła jej szyję ramieniem.

– A ty Kazieńko - szepnęła pieszczotliwie – nie lubisz chłopców? A może któregoś tak więcej niż innych?... Co?... No, mnie możesz powiedzieć...

Pensyonarka spojrzała na nią z pod oka i wysuwając się z objęć Józi, wzruszyła swemi chudemi, spiczastemi ramionami podlotka.

– Ja co innego mam w głowie niż takie głupstwa. Muszę się uczyć.

Młoda mężatka, zmieszana trochę tą chłodną, aż nadto rozsądną odpowiedzią, mimowoli spuściła oczy.

– Tak.. Naturalnie... Masz racyę – wyrzekła niepewnie jakoś – A czy dziś się uczysz?

– O, dużo! Osobno poza obowiązkowymi przedmiotami uczę się greki i łaciny.

– I pocóż ci to? – zdziwiła się szczerze Józia.

– Jakto poco?! Zdam maturę i pójdę na uniwersytet, na medycynę. Tak sobie już postanowiłam.

– Ależ Kaziu, to nauka bardzo trudna.

Kazia skrzywiła lekko usta, jakby powiedzieć chciała: „Co ty o tem wiesz".

– I długa i kosztowna, jak słyszałam – ciągnęła dalej Józia. – Skądże weźmiesz na to pieniedzy? I czy ojciec na to pozwoli?

Dziewczynka powolnym ruchem zwróciła ku siostrze twarz o niewyraźnych jeszcze rysach i nierównej cerze. Usta miała ściągnięte wyrazem jakiejś nie dziecinnej zaciętości.

– Musi pozwolić – wyrzekła z taką stanowczością, jakby to było rzeczą nie ulegającą żadnej wątpliwości. – A co do pieniędzy... Przecież mi się coś należy.

– Ach! Należy... Niby to on da... Mówisz tak, jakbyś ojca nie znała.

– To ty go nie znasz. Trzeba z nim umieć mówić. A zresztą nie zapominaj, że mama nasza miała posag.

Józia nie zdziwiła się już teraz, ale wprost osłupiała i oniemiała ze zdumienia. Wpatrzyła się w młodszą siostrę jak w kogoś bardzo zajmującego, kogo widzi się po raz pierwszy.

Albo Kazia zmieniła się niesłychanie przez rok ubiegły, albo też ona, Józia, nie znała siostry. Wiedziała przecież także o tem, że matka miała posag, podobno nawet duży, który bez zastrzeżeń i ograniczeń złożyła z ufnością w ręce męża.

Józi jednak nigdy nie przyszło do głowy, by się zastanowić, co się też mogło stać z temi pieniądzmi. Tem mniej, żeby mogła upomnieć się o coś u ojca. Nie pomyślała o tem nawet, nie odważyłaby się wszcząć z ojcem na ten temat rozmowy. A ta dziewczynka, to dziecko jeszcze, mówi sobie tak spokojnie, tak stanowczo, jak gdyby nic. Bez żadnej bojaźni, bez żadnych wahań.

I jaka ona w tej chwili podobna do ojca z tym twardym, despotycznym rysem koło ust.

Kazia zaimponowała stanowczo siostrze, ale zarazem obudziła w niej jakiś mimowolny przestrach. Józia odczuła w niej ten sam, co u starego Maliniewicza, druzgoczący, nieubłagany, zimny egoizm.

– Jakto Kaziu, ośmieliłabyś się doprawdy mówić ojcu? – wyjąkała po chwili.

– No i cóż w tem tak nadzwyczajnego? Awantur nie będę naturalnie robiła jak przyjdzie czas, to się wszystko gładko ułoży. Widzisz, ty nie umiałaś zupełnie postępować z ojcem. Albo go unikać chciałaś z czułości, czego on nie znosił, albo mu niepotrzebnie skakałaś do oczu.

Józia nie odpowiedziała. Nić rozmowy urwała się znowu. Obie siostry uczuły, że nie mają sobie nic więcej do powiedzenia. Starsza próbowała jeszcze zaczynać to z tej to z owej beczki, poto jednak tylko, by się przekonać, że Kazia stała się dla niej jakby obca, że przebywa w odrębnym świecie myśli, pragnień i dążeń.

W końcu Kozia uchyliwszy się grzecznie, gładko, ale stanowczo od wszelkich poufnych zwierzeń, jęła pytać z pewnem ożywieniem:

– A co słychać w świecie? Jak tam ta rewolucya rosyjska? Czy to prawda, że Moskale cofają się z Galicyi wschodniej? A co z Legionami? Bo tu w klasztorze jedna bieda, że nam gazet nie dają. Dawniej przychodnie przynosiły, ale teraz wakacye.

Ale Józia tak mało umiała powiedzieć o tem wszystkiem, że Kazia zaniechała pytań i wydęła pogardliwie wargi. Przekonała się bowiem, że siostra nie zna nawet nazwisk przywódców rewolucyi rosyjskiej i niema pojęcia o tem, w jaki sposób przebiega linia frontu wschodniego. To też pensyonarka umilkła zniechęcona.

Józia przypomniała sobie o „Kuryerku", który kupiła na ulicy. Wyjęła gazetę z torebki i podała siostrze.

Kazi błysnęły oczy. Spiesznie chwyciła dziennik, złożyła w kilkoro i zręcznie wsunęła poza luźną granatową bluzkę, aby ukryć tę kontrabandę przed czujnym wzrokiem opiekunek.

Z roztargnieniem ucałowała starszą siostrę na pożegnanie, i nie obejrzawszy się ani razu, pobiegła do ogrodu. Tam w pewnym zacisznym, cienistym zakątku mogła swobodnie i spokojnie przeczytać gazetę.

– Kazia jest bardzo rozumna i napewno doskonale da sobie radę w życiu – myślała Józia, wychodząc z klasztoru – tylko tak mi jest, jakbym nie miała wcale siostry. Ona mnie nie kocha. Jestem dla niej obca – powiedziała sobie ze smutkiem.

– – – – – – – – – – – – – – – – –

– Wejdźmy, pani Józiu, dobrze? Niedługo zabawimy... Tylko pół godzinki. Nie chce pani?

– Nie, nie.

– Ależ dlaczego? Przecież ma pani ochotę. Pani oczy nie umieją kłamać i ja czytam w nich tę ochotę.

Józia uśmiechnęła się.

– Choćbym i miała ochotę, to...

– To co?.. To co prosze pani?... – Jurek pochylił pokornym, ślicznym ruchem głowę i błagał młodą kobietę spojrzeniem.

Józia spoglądała na jasno oświetlone, wielkie szyby kawiarni i rozstawione na zaimprowizowanej werandzie ulicznej stoliki, nad którymi już także pozapalano mleczne kule światła elektrycznego.

Od strony Plant płynęły z innej kawiarni dźwięki jakiegoś kołyszącego walca. Powietrze przez cały dzień skwarne, duszne, nadmiernie suche ochłodziło się teraz. Powiewał lekki wietrzyk, rozpylając smugi woni okwitających lip. Stoliki na werandzie były prawie wszystkie zajęte. Rojno było przy nich i gwarno.

Nozdrza krótkiego, kształtnego noska Józi rozdęły się nieco. Oczy błyszczały. Rzadko miała sposobność bywać w kawiarni, a tak lubiła jej ruch i gwar. Ogromną, ogromną miała ochotę, żeby usiąść tu aj, wsłuchać się w szmer zmieszanych rozmów, popatrzyć na ludzi.

Walczyła jednak ze sobą. Tam w kościele poprzysięgła sobie unikać lekkomyślnych wybryków i robić tylko to, co się podobać może mężowi. A czy Konrad zgodziłby się na to, aby ona sama z Jurkiem szła do kawiarni?...

Miała pod tym względem poważne wątpliwości i dlatego wahała się.

Ale Konrad był daleko i niepodobna było go pytać o radę, a Jurek prosił i nalegał.

– No, dlaczego pani nie chce?... Dlaczego?...

– Kiedy to może nie wypada, żebyśmy tak sami.. – wyrzekła wahająco.

– Nie wypada wejść do ludnej, oświetlonej kawiarni! Cóż znowu!... Niechże pani spojrzy, ile tu młodych pań i panienek.

– Już i tak dałam się namówić na kino... Późno już. – broniła się jeszcze, ale bardzo słabo.

– Niema jeszcze dziewiątej. Spieszy pani do domu?... – zapytał ze smutkiem.

Potrząsnęła głową.

– O! Nie, nie spieszę wcale...

Istotnie dokąd spieszyć miała?.. Do czterech ś ian pokoiku przy kuchni, do utyskiwań i gderania starej sługi. Ojciec i macocha wybrali się do znajomych z wizytą. A choćby nawet i byli w domu, to wiedziała dobrze, że nie tęsknią wcale za nią.

Same ją w tym Krakowie spotkały zawody. Tylko jeden Jurek zawsze ten sam wierny, dobry i troskliwy... Złoty chłopak!...

– Proszę, proszę bardzo.. Niech mi pani nie odmawia... Kto wie, kiedy sie zobaczymy... Może już nigdy... Może ja...

Głos mu zadrżał, załamał się. Józię zdecydowało to ostatecznie.

– No, to chodźmy. Ale niech pan nie mówi takich smutnych rzeczy!...

– Już nie będę. – zapewniał, siląc się na swobodny uśmiech.

– Ale nie znajdziemy wolnego stolika

– O! Jest tam jeden... taki mały... W sam raz dla nas...

– No to się spieszmy, żeby nas kto nie ubiegł... Oho! Ten gruby pan w popielatem ubraniu już tam zdążał!

Udało im się jednak wyprzedzić grubego pana w popielatem ubraniu. Zajęli miejsca przy małym stoliku tak szczęśliwie ustawionym, że przedstawiał doskonały punkt obserwacyjny.

Józia była z tego niezmiernie zadowolona.

Kelnerka, przystojna dziewczyna, ze smagłą, cygańską cerą i czarnemi, błyszczącemi oczyma podeszła do nich.

– Co państwo pozwolą?

– Co pani rozkaże? – zwrócił się Jurek do Józi.

– Bo ja wiem...

– Może lody? – zaproponował.

– Ach! Dobrze! Niech będą lody!... – zawołała z dziecinną uciechą – Pierwszy raz tego lata będę jadła lody!... A czy są śmietankowe?

– Nie, śmietankowych nie wolno podawać. Mogą być tylko malinowe, poziomkowe, cytrynowe, morelowe...

– To proszę o malinowe.

Jurek obstalował czarną kawę i kelnerka odbiegła spiesznie, bo już ją wzywano gdzieindziej:

– Panno Maniu!... Panno Maniu!

– Proszę dwie białe kawy...

– Trzy wódki dla nas, tylko jakieś przyzwoite i nie w naparstkach!...

– Jaka ładna dziewczyna ta, co nam podaje! – zauważyła Józia – Taka ognista brunetka, istna cyganka... Bardzo mi się podoba, a panu?...

– Doprawdy, nie wiem... Nie przypatrywałem się jej...

Nie mógł się w istocie przypatrzyć kelnerce, bo oczu nie odrywał od twarzy Józinej.

– Te niech się pan przyjrzy, jak wróci... Ale tutaj teraz prawie że nie ma kelnerów... Same kobiety usługują.

– To skutki wojny. Mężczyzn brak, kobiety zastępują ich w pracy.

– I dają sobie radę doskonale. Tyle ich pracuje, tyle... Ciekawam, czy jabym mogła być taką kelnerką?... To przecież nic trudnego podawać...

Jurek spojrzał na nią zdziwiony.

– Co też pani przychodzi do głowy?... Pani miałaby być kelnerką!... Co za myśl...

– No nigdy nie można przewidzieć, co kogo czeka w przyszłości... – odpowiedziała w zamyśleniu Józia – Ale ja przecież nie mówię, żebym chciała być kelnerką... Tylko tak sobie zastanawiam się, czybym też umiała...

Kelnerka przyniosła lody i czarną kawę. Józia zaczęła jeść, rozglądając się jednocześnie z widocznem zainteresowaniem. Bawiła się tą obserwacyą wybornie.

– Niechno pan rzuci okiem na tą panią, przy trzecim stoliku... – szepnęła do Jurka – O! Na tą w kapeluszu z wielkiemi piórami, z takimi ogromnymi brylantami w uszach!... Czy jej zimno, czy co, że we futrze siedzi?! Ale jeżeli jej zimno, to pocóż się tak wydekoltowała?!

Jurek parsknął przyciszonym śmiechem.

– Ależ ona i w lecie musi pokazać, że ma takie piękne futro.

– To jakaś Niemka.

– Dlaczego pani tak sądzi?

– No bo rozmawia po niemiecku.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z walk na Zachodzie.

Gdy prowadzona z niezwyłym uporem ofenzywa angielska we Flandryi poza drobnemi lokalnemi sukcesami nie osiągnęła żadnego realnego rezultatu, któryby wpłynął na zmianę położenia militarnego na Zachodzie, wojska niemieckie, trzymające się w defenzywie, zgotowały swym nieprzyjaciołom w końcu ubiegłego roku przykrą niespodziankę. Przeszły mianowicie do ofenzywy i zgotowały Anglikom dotkliwą klęskę pod Cambrai. Bitwę tę nazwał biuletyn niemiecki najpotężniejszym ciosem ofenzywnym, jaki Niemcy od czasu bitwy pod Ypres wymierzyli przeciw przewadze angielskiej w liczbie wojska i zasobach materyału wojennego. A przypomnieć wypada, że atak niemiecki, który 22 kwietnia 1915 r. ugodził w pozycye angielskie na północny wschód od Ypres był bardzo silny, przerwał linię przeciwnika na szerokości około 10 klm. i od razu pogłębił się na jakie trzy klm. Ściągnięte szybko rezerwy francuskie i angielskie próbowały wprawdzie odbić przeciwnikowi zdobycz, jednak Niemcy utrzymali się na swych stanowiskach, a nowy ich atak z początkiem maja rozszerzył jeszcze bardziej ów sukces. Zatem klęska, poniesiona przez Anglików pod Cambrai, musiała być bardzo ciężka, jeśli przewyższała nawet wysiłki, osiągnięte przez Niemców pod Ypres. Anglicy musieli się cofnąć na znacznej przestrzeni, przyczem ponieśli olbrzymie szkody zarówno w ludziach, jak i w materyale wojennym, pozostawiając w rękach nieprzyjaciela ciężkie działa, olbrzymie przyrządy do wyrzucania min i słynne żółwie pancerne (tanki).



Z walk na Zachodzie: Cesarz Wilhelm ogląda na froncie angielskim miotacz min, zdobyty pod Cambrai. Fot. Bufa.



(Fot. Bufa) **Z walk na Zachodzie** Oddział minowy w drodze na pozycyę pod Ypern.



Z frontów bojowych: Obóz jeńców włoskich w Polsce. (Woj. kwat. pras.)

Zamieszczone w dzisiejszym numerze fotografie przedstawiają właśnie moment, gdy cesarz Wilhelm ogląda tę zdobycz niemiecką po bitwie pod Cambrai.

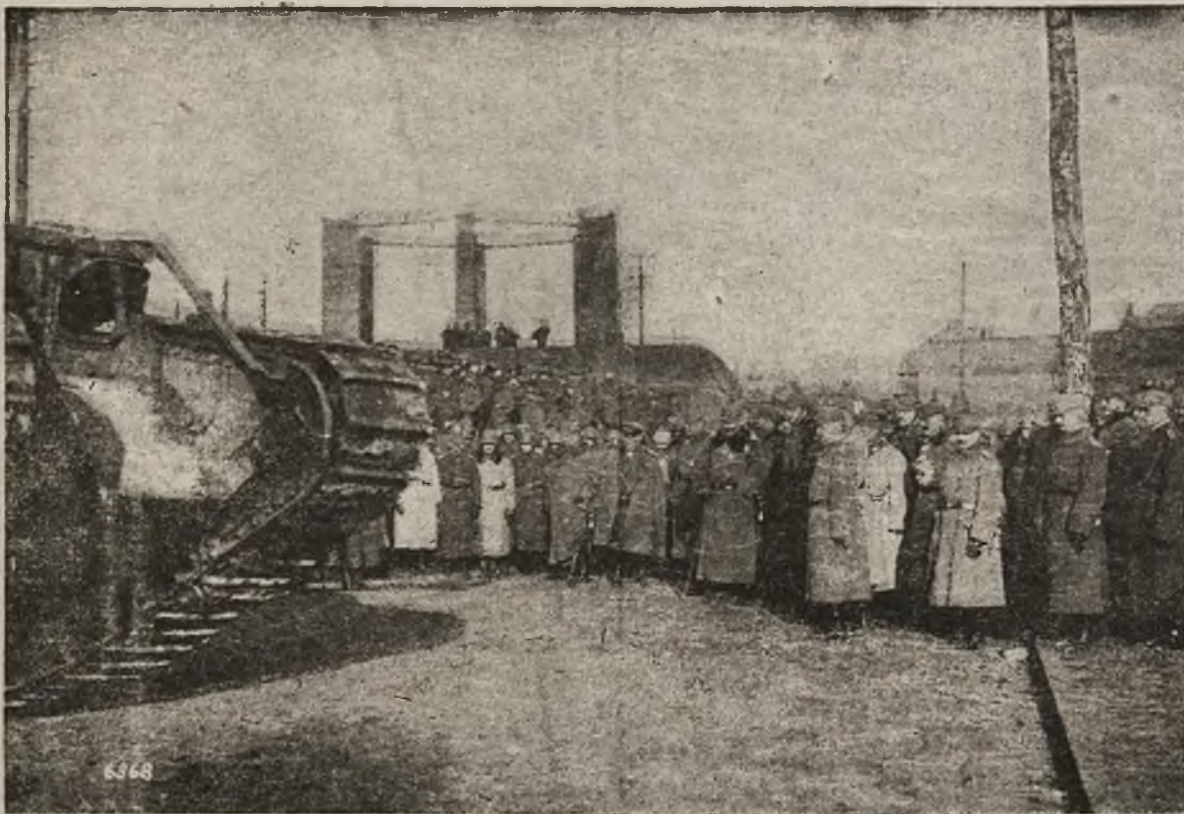


Z walk na Zachodzie: Cesarz Wilhelm ogląda na froncie angielskim jeden ze zdobytych tanków. (Fot. Bufa)

Bitwa ta była ostatniem większem przedsięwzięciem na froncie zachodnim, gdzie wojska francusko-angielskie zrezygnowały już z dotychczasowych gwałtownych uderzeń. Trudno jednakże mówić dziś jeszcze o spokoju na froncie zachodnim. Wprawdzie ustały tam na razie ataki i szturmy, lecz grzmią bez przerwy armaty, siejące dokoła śmierć i zniszczenie. Potworne żniwo nieustannego huraganu ognia i gazów trujących opisuje barwnie w „Głosie Narodu" znany publicysta p. Witold Noskowski, który odbył niedawno wycieczkę na front zachodni. W swych interesujących wrażeniach z tej podróży pisze on między innemi:

„W koło nas ruina tak potworna, że chciałoby się pięści zaciskać i gryźć palce na myśl, że rozbestwione drapiestwo ciąga w tak biały dzień bezsilnemu światu. Na opis dokładny trudnoby się silić. Mieliśmy w ręku potem fotografie Saullemmes i Lens, więc dokumenty, zdawałoby się, najwierniejsze. Ale soczewka tutaj zawodzi. Cóż stąd, że z niechybną dokładnością odbije rozwalony dach, cegły zmiażdżone na okruchy, belki poprzekładane w głupim chaosie i kałuże szkła potłuczonego? Patrzeć na to, to zupełnie, jak czytać protokół sądowy z wizyi lokalnej na miejscu zbrodni, protokół który grozę rozpętanego zła ujmuje w monotonną *speciem facti*. Tutaj trzebaby malarza — i to tak wielkiego odczuciem ludzkiem, jak nieludzkim jest ten widok.

Poszliśmy ścieżynkami między drutem kolczastym, który rośnie tu tak gęsto, jak jaskry na wiosennej łące. Pierwszy dom, jaki minęliśmy, miał w tylnej ścianie olbrzymi wyłom; przez chropawe zygzaki frontowego muru wysypywały się tapety, sprzęty i dachówka. Zupełnie człowiek ranny w plecy, któ-



Z walk na Zachodzie Przy zdobytym pod Cambrai angielskim tanku (żółwiu pancernym) (Fot Bufa)

remu kula, idąc w skos, wydarła wnętrzności. Drugi dostał granatem z boku, pod samym wierzchem; dach zesunął mu się na bok, niby czapka wsadzona na bakier po pijanemu, cztery okna wyleciały razem z ramami, dwa były zupełnie nietknięte i szkliły się jak oczy umierającego. Obok zaczynał się pas najtrafniejszych strzałów. Rzadko który mur wznosił się w całości wyżej niż na półtora metra od ziemi i szerzej, niż na połowę dawnej ściany; między niemi nie było już gruzów, ale wióry i strzępki wszystkiego, co żyło tutaj życiem mieszkańców, jako sprzęty, naczynia, odzienie, bielizna. Łóżeczko dziecinne z blachy białej w niebieskie ptaszki przechowało się jeszcze w całości, chociaż skręcone w kłąb siłą wybuchu, wbite w materacyk i okręcone kołderką; na niem leżał kawałek rydla i solniczka. Zresztą jedno zwalisko, posypane utłuczoną na proszek cegłą, która pod deszczem zmienia się w czerwone błoto i spływa w gliniaste bajory, niby kałuża krwi świeżej. Tak można iść całymi kilometrami.

Niespodziewanie wynurzy się czasem widmo domostwa: jedna ściana, pochylona nad krwawem błotem, albo dach, wsparty jakimś cudem równowagi na resztce muru, wyglądający jak grzybisko o kwadratowym kapeluszu, z trzonem przerosłym na jedną stronę. Pod takim dachem leżała kasa ogniotrwała, a z boku walał się szyld: „Horlogerie, Orfevrerie". Najstraszniejszy był złom muru, który sterczał samotnie, od góry był przebity dwoma pociskami mniejszego kalibru, od spodu ział wielką okrągłą dziurą i stał pod światło, które przelatywało jaskrawo trzema otworami. Patrząc nań, widziało się twarz ludzką, oczy wywalone w obłąkanym strachu i usta wołające o pomstę do nieba.

Potykając się i podnosząc, obłoceni, przemarznięci, brnęliśmy w rozmokłej glinie, która czepiała się butów obślizłą warstwą. Lej przy leju pokrywał ziemię, jak wrzody pęknięte i wypełnione czasem wodą o zielonawych, tłustych połyskach, niby ropą. Oficer prowadzący przystanął i rzekł, wyciągając rękę:

— Tam było Lens.

W zamglonej dolinie szarzało coś niewyraźnie. Ktoś miał lornetkę. Ujrzeliśmy jedną kupę gruzów, które zasłały miejsce, gdzie wznosiło się miasto siedmdziesięciotysięczne.

— Nie stracili panowie wiele, że nie możemy dojechać. Tam wygląda taksamo, jak tutaj. Tylko tego więcej.

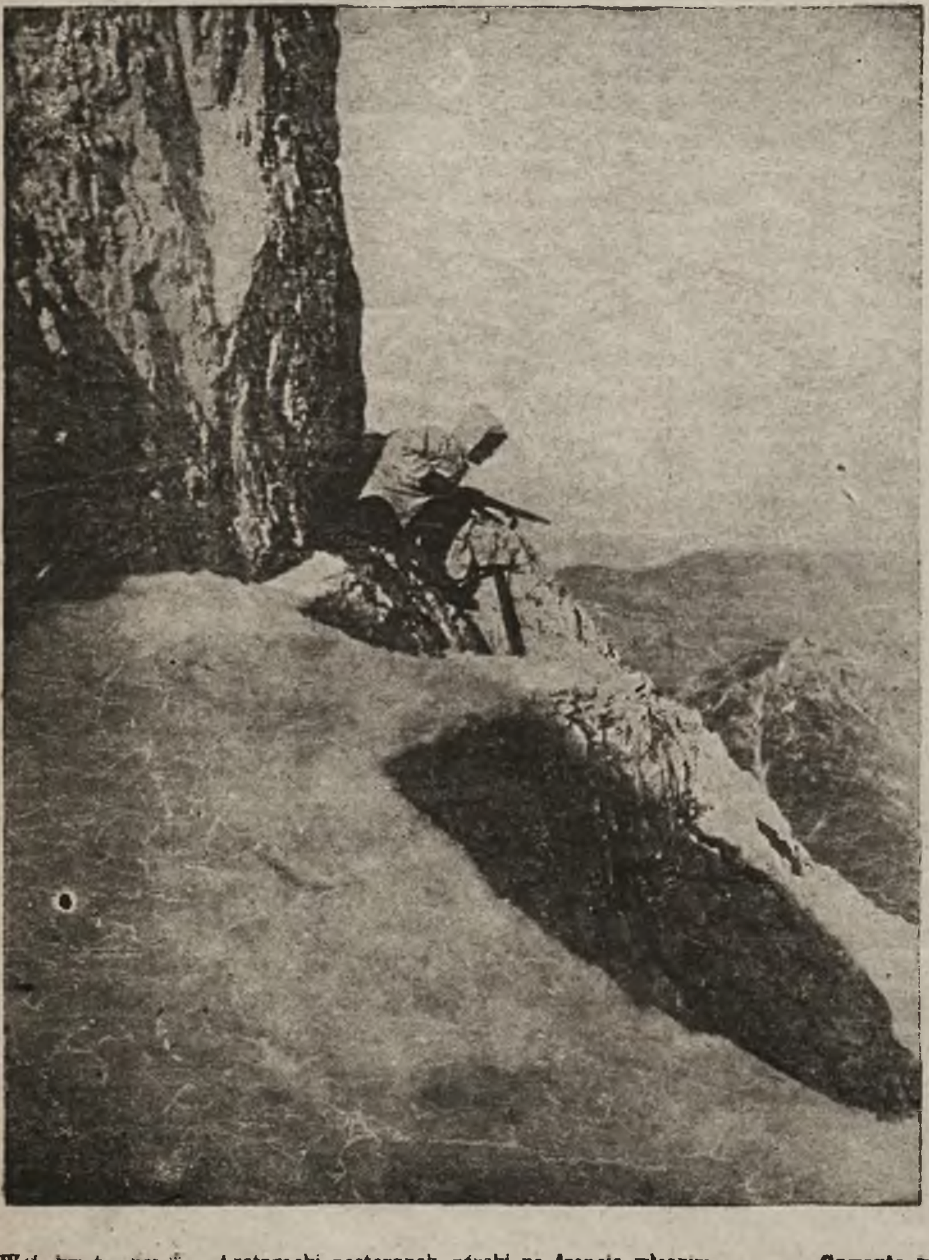
I wskazał na rumowisko dokoła.

Grzmot podziemny przewalał się coraz głośniej. Odróżniało się najgłębszy bas ciężkich kalibrów od jaśniejszego trzaskania dział polowych, najcieniej zaś eksplodowały pociski, które czasem widać było dokładnie na szarem niebie, jako rozpalone stożki, które otulała bardzo biała chmurka. Pojedynczy wystrzał wyskakiwał czasem naprzód, jak głos solowy na tle chóru. Działo się to wszystko na odcinku przyległym; nasz był spokojny tego dnia. Wokół



Czwarta kampania zimowa: Fotograf wojenny w płaszczu śniegowym na włoskim froncie. (Woj kwat. pras.)

rozpościerała się pustka, która nazywa się polem bitwy; nic, prócz drutów kolczastych i błota. Niemniej byliśmy na jednej z najsilniejszych pozycyi zasuwkowych linii „Wotana I". choć mogliśmy o tem nie wiedzieć, bo linia znajduje się dosłownie pod





(Woj. kwat pras.) Austryacki posterunek górski na froncie włoskim. Czwarta kampania zimowa: Austryackie schroniska w górach na tyrolskim froncie

ziemią. Wejścia są w lejach, zasłonięte gałęziami lub deskami, odszukać je potrafi prawdopodobnie tylko wtajemniczony, po znakach, gdyż lej „wejściowy“ nie różni się niczem od „pustego“. Niektóre powyrywane zostały pociskami, niektóre wykopane umyślnie. Tablice na słupkach wskazują drogę do zakrywek; w nocy błyszczą światłem fosforycznem, aby żołnierze, luzujący załogę, mogli trafić do swego mieszkania.

Czwarta kampania zimowa.

Nie sprawdziły się przewidywania i najrozmaitsze przepowiednie wróżące koniec wojny przed końcem roku ubiegłego. Choć toczą się rokowania pokojowe pomiędzy państwami centralnemi a Rosyą, wojna trwa w dalszym ciągu i na wszystkich frontach z wyjątkiem wschodniego walczące armie rozpoczęły już czwartą z kolei kampanię zimową. Do wojny tak się już „przyzwyczaili śmy“, że ten fakt przeszedł prawie bez wrażenia... A przecież zima — to nowy groźny wróg dla tych milionów ludzi, co po obu stronach frontu spędzają dziś dnie i noce wśród mrozów i śnieżnych zawiei... Zdawało się też na początku wojny, że trudy kampanii zimowej siłą rzeczy powstrzymają walkę. Łudzono się, że wojna musi się skończyć w r. 1914 przed zimą... A tymczasem już czwartą zimę stoją armie w polu — walcząc wśród mrozów i śniegów...

Nie potrzeba dodawać, że szczególnie uciążliwą jest kampania zimowa na terenie górskim. W pierwszym okresie wojny terenem tych zimowych zapasów, w których okryły się sławą nasze Legiony, były Karpaty... Dziś znoszą podobne trudy wojska walczące w górach włoskiego frontu. W tych ciężkich walkach przyświeca im jednak nadzieja, że może to naprawdę ostatnia kampania zimowa...



Czwarta kampania zimowa. Austryaccy obserwatorzy artyleryi w górach włoskiego frontu. (Woj. kwat. pras.)



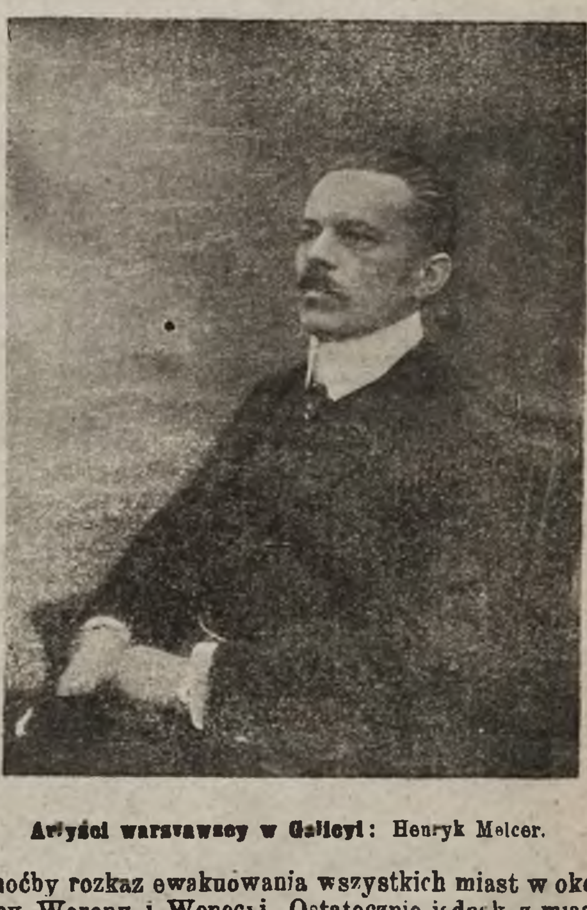
Z frontów bojowych. Schroniska austryackiej artyleryi w górach na włoskim froncie. (Woj. kwat. pras.)



Z frontów bojowych: Zasieki z drutu kolczastego przed austryackimi pozycyami w górach tyrolskich. (Woj. kwat. pras.)

Z frontów bojowych.

Głównym punktem akcyi militarnej jest obecnie front włoski. Po klęsce, jaką ponieśli Włosi, nowy ich wódz, generał Diaz długo namyślał się, co począć: pozostać nad Piave, czy dalej. — Francuzi radzili: nad Adygę — przesunąć linie obronne. Że tego drugiego planu nie spuszczał z oka, dowodem choćby rozkaz ewakuowania wszystkich miast w okolicy Werony i Wenecji. Ostatecznie jednak z miast wyrzucono ludność cywilną, a Diaz pozostał nad Piave. Zdecydował się tutaj rozwinąć całą energię swego oporu, rękami i nogami trzymać się tej baryery rzecznej.



Artyści warszawscy w Galicyi: Henryk Melcer.

Zachęciła zapewne gen. Diaza do takiej decyzyi okoliczność, że nakoniec nadciągnęły z pomocą kontyngenty francuskie i angielskie. Już stoją na wyznaczonych pozycyach i walczą. Sprawozdania wojenne pism londyńskich i paryskich szeroko rozpisują się o tem. Wskazują nawet dyslokacyę wojsk posiłkowych. Tędy zajęły dywizye trzeciego korpusu armii francuskiej stanowiska w odcinkach Monte Grappa i Monte Tomba, jako też nad zachodnim brzegiem środkowego biegu Piave. W sąsiedztwie ustawili się Anglicy w odcinku Montello.

Aby przerwać pierścień ścieśniający się coraz bardziej dookoła stanowisk włoskich na Monte Grappa przeszły, jak wiadomo, wojska X dywizyi francuskiej, stojące na Monte Tomba i nad Piavą, do ataku.



Artyści warszawscy w Galicyi: Stanisława Argasińska

O tej imprezie nadchodzą teraz bliższe szczegóły.

Monte Tomba jest wschodniem odgałęzieniem ostatniego, ku południu, łańcucha gór pomiędzy Brentą i Piavą. Jest to szeroki, mocno wydłużony grzbiet, wznoszący się na 600 m. ponad równiną, która zalegała tu pomiędzy Pederoblea i Valdobiadd ne. Zaraz po przejściu wąwozu wzdłuż Piavy pod Quero i po uciążliwem lecz śmiało dokonanem zdobyciu Cornelli zajęły wojska austryackie Monte Tomba. Nieprzyjaciel utrzymał się jednakowoż na stoku południowym jakoteż na obu zachodnich głowicach. Ustawione na sąsiednim Pallone baterye włoskie flankowym ogniem zamykały przystęp do pozycyi nieprzyjacielskiej. Te same baterye również obecnie służyły atakowi Francuzów za asekuracyę. Nieprzyjaciel zastosował tu nowy manewr. Po kilkugodzinnem przygotowaniu przez artyleryę, przyczem także miny posypały się rzęsiście, nie poszła zaraz piechota do ataku, lecz wypuszczono całą chmurę lotników, którzy nizko unosząc się, gradem kul z karabinów maszynowych prażyli okopy przeciwnika. Mimo tego pierwsze ataki odparto krwawo. Ciężkie moździerze austro węgierskie w dol nie Piavy dosięgły swymi pociskami rezerwę nieprzyjacielską, zebraną już w pogotowiu. Ostatecznie atoli nieprzyjaciel dzięki swej znacznej przewadze zdołał zagnieździć się w odcinku okopów austro węgierskich na przestrzeni około 1000 m.

Sprawozdawcy oddają pochwały bitności Francuzów. Są to pułki alpejskie, wypróbowane w twardej służbie wojennej na froncie zachodnim. Przyłączono do nich również nieco piechoty przebranej dopiero w Vicenzy w uniformy strzelców alpejskich.

Włoski front bojowy przebiega obecnie na południe od wąwozu Fenzela, poprzez Monte Melago, Cimone, Monte Sprung i Monte Caberlaba.

Artyści warszawscy w Galicyi.

Wobec napływu do Galicyi w latach wojennych różnych wielkich, średnich i całkiem małych gwiazd obcych, polscy artyści i polska twórczość zeszły na plan ostatni. Toteż przypomnienie obowiązków, jakie mamy w pierwszym rzędzie wobec „swoich", zwrócenie uwagi na bogaty ruch muzyczny Warszawy jest prawdziwie obywatelskim czynem Dyrekcyi koncertów krakowskich. Na przykład Henryka Melcera zna szeroki ogół tylko jako wielkiego Chopinistę, ale jego własną twórczość kompozytorską zna i ceni tylko drobna garść znawców. A przecież wszystko, co ten artysta tworzy, nosi na sobie piętno szerokiego polotu, szlachetności wyrazu i środków. Ponieważ zawsze trzeba nam autorytetu obcych, więc trzeba przypomnieć, że Melcera utwory fortepianowe zwłaszcza transkrypcye Moniuszki nazwał jeden z poważnych berlińskich krytyków „najdoskonalszymi czysto fortepianowymi dziełami, jakie pojawiły się od czasów Liszta". Jak ceni Melcera zagranica dowodem liczne nagrody, które zdobywał na konkursach międzynarodowych. Bogaty dorobek kompozytora stanowią: dwa koncerty fortepianowe, sonata skrzypcowa, opera „Marya", utwory chóralne i nader liczne arcydzieła drobnego stylu fortep., zwłaszcza wspomniane układy Moniuszkowskie. Od lat pracuje Melcer nad operą „Protesilaos i Laodamia" do słów Wyspiańskiego, której wyjątek usłyszymy.

Oprócz Melcera przypomni się Krakowianom świetna śpiewaczka opery warszawskiej p. Argasińska Choynowska, z którą dyr. Trzciński poznał nas jeszcze w roku 1910. Najwyższa kultura wokalna i interpretacyjna znamionuje jej sztukę. W Warszawie, gdzie kult pieśniarstwa stoi niemal równie nisko jak w Krakowie, pierwszy występ



Z sali koncertowej: Herman Jadlowker.

artystki w sali koncertowej wywołał wręcz sensacyę. Na drugi brakło biletów i zapowiada się cały szereg dalszych. „Śpiewaczka to z najlepszego świata muzycznego, wielka „klasa", jak się mówi w Warszawie" — pisał któryś z krytyków. Specyalnością p. Choynowskiej są w sali koncertowej wieczory ludowo staropolskie, które wszedzie, gdzie się odbyły, wprawiały w zachwyt słuchaczy. Ma tu artystka całkiem oryginalny repertuar, którego nikt poza nią nie uprawia, daje rzeczy, których nigdzie słyszeć nie można, a swoją mistrzowską interpretacyą ożywia i podnosi artystycznie nawet drobiazgi, zapomniane lub żyjące jeszcze tu i ówdzie w tradycyi ludowej.



Z frontów bojowych: Żołnierze austro-węgierscy przy uprzątaniu zbombardowanej osady na froncie włoskim

Piotr Zaccone

Tragiczna noc

Tłumaczyła z francuskiego: **Marya Segeny.**

8

Frank nie mógł opanować ruchu zniecierpliwienia. Nie podobało się mu, że narzeczony Sylwii miesza się w tę sprawę. Był pewnym, że kobieta, o którą chodziło, nie podobną była w niczem do całego szeregu kobiet spotykanych na balach Opery i że miała prawo do pewnych względów, których młody Gaudin nie będzie umiał zachować.

— Wyjdziemy — nieprawdaż? — rzekł nagle Lopez, dostrzegłszy niezadowolenie malujące się na twarzy młodego lekarza.

— Uczynię, co pan zechce — odparł tenże biernie.

— To znaczy? — zaśmiał się Lopez. — Ale zdaje mi się, kochany doktorze, że zobojętniał pan bardzo dla swojej miłej pacyentki, panny Sylwii de Compans.

— Nie grozi jej już żadne niebezpieczeństwo.

— A więc tem lepiej, bo będzie mogła teraz ocenić usługę, jaką jej pan oddał i okaże panu wdzięczność swoją.

Frank potrząsnął łagodnie głową.

— Jakże jednak daleko od marzenia do rzeczywistości — westchnął z goryczą.

— Czyżby pan już nie kochał Sylwii? — zapytał ze zdziwieniem Lopez.

— Nie wiem.

— A może jest pan na drodze do innej miłości?

— Ja?

— Nie stwierdzam faktu, obserwuję tylko — bronił się Lopez.

— Ah! Nie mówmy o tem — rzekł Frank, ujmując towarzysza pod rękę. — Wyjdźmy stąd. Panna de Compans jest zawsze tą uroczą istotą, którą kochałem, ale zdaje mi się, że towarzystwo pana Gaudin nie bardzo korzystnie wpływa na nią, a przytem...

— Co to, waha się pan, sądziłem, że wzbudziłem już w panu całkowite zaufanie.

— Nie, nie, nie waham się — bronił się Frank. — Pan wie, może lepiej odemnie, co się w duszy mojej dzieje. Mam wrażenie, że od dnia wczorajszego stałem się innym człowiekiem. Nadzieja jakaś wstąpiła we mnie. Widok tego domu w Bierres, gdzie może ojciec mój został zamordowany, przywrócił mi straconą energię. Oh! Panie Lopez! Jestem pewny, że wkrótce dosięgnę tych nędzników!

— Ale tymczasem, mój kochany przyjacielu — zaśmiał się Lopez — chodźmy, bo o ile się nie mylę, ta wizyta, którą teraz mam zamiar złożyć panu de Compans, powinna być bogatą w dobre rezultaty.

— Co panu każe tak przypuszczać? — zapytał Frank.

— Wszystko i nic.

— Niech mi to pan zechce wyjaśnić.

— Chodźmy do barona. Jest już godzina trzecia. Panna Sylwia zapewne jeszcze nie udała się na przejażdżkę do lasku bulońskiego, będzie więc pan mógł z nią pomówić, podczas kiedy ja zajmę jej ojca.

Zbiegli szybko ze schodów i w kilka minut później znaleźli się przed willą bankiera de Compans.

Usłyszawszy nazwisko Franka służba wprowadziła ich z pośpiechem do mieszkania, gdzie gospodarz przyjął ich z najwyższą radością i serdecznością.

Usługa, oddana przez Franka, była jeszcze zanadto świeżą, aby o niej można było zapomnieć i ani Sylwia, ani pan de Compans nie starali się ukryć gorącej wdzięczności swojej i sympatyi dla młodego doktora.

Powitano więc Franka ze szczerą serdecznością, tak, że przez chwilę mógł sądzić, iż ma jeszcze przed sobą dawną Sylwię, o której miłości marzył tak długo.

Co zaś do Lopeza, rzecz miała się całkiem inaczej. Wyczuł on pewną obojętność zimną w przywitaniu pana de Compans i jego córki.

Po pewnej chwili, kiedy już wszyscy siedzieli w buduarze, przytykającym do salonu, Lopez odezwał się, zwracając się grzecznie do bankiera:

— Wybaczy mi pan, że towarzyszyłem dzisiaj doktorowi, ale do tego kroku popchnęła mnie przyczyna dosyć ważna.

Pan de Compans poważnie skinął głową.

— Pan pragnie ze mną pomówić? — zapytał.

— Tak — odparł Lopez.

— O cóż to chodzi?

— Chcę uczynić pewne zakupno — rzekł Lopez tonem człowieka zajętego swoją sprawą.

— Dobrze, proszę pana, ale ten rodzaj tranzakcyi nie może dotyczyć mojego domu bankowego.

— To też nie miałem zamiaru zwracać się do banku, tylko do samego pana barona.

— Proszę, słucham pana.

Lopez po dłuższej chwili milczenia, podczas której badał uważnie spokojną twarz pana de Compans, wyrzekł wolnym, miaowym głosem:

— Posiada pan o kilka mil od Paryża dom w prześlicznem położeniu, który obecnie jest do sprzedania.

— Willa Bierres — wyrzekł z drżeniem w głosie baron.

— Tak jest, willa w Bierres.

— Pan pragnie ją kupić?

— Jeżeli cena nie będzie zbyt wygórowana.

Pan de Compans obrzucił swojego gościa podejrzliwem spojrzeniem.

— Polecilem sprawę tę mojemu notaryuszowi — rzekł mieszając się. — On sam ma układać się z nabywcami, bo on tylko zna dokładnie wartość tego domu. Do niego więc powinien się pan zwrócić.

— Już to uczyniłem — odparł Lopez.

— A więc pan się widział z moim notaryuszem?

— Widziałem.

— W takim razie musiał pan odebrać od niego dostateczne wyjaśnienia co do warunków tej sprzedaży.

— Rzeczywiście, ma pan słuszność — odparł Lopez, nie odwracając spojrzenia od twarzy bankiera.

— A więc?

— A więc znajduję, że cena tej posiadłości jest naprawdę wygórowana. W nadziei, że otrzymać zdołam jakieś ulgi, pozwoliłem sobie zwrócić się do pana barona w tej kwestyi.

Nastało dłuższe milczenie. Zdawało się, że Lopez rozmyśla nad czemś głęboko.

— Panie de Compans — odezwał się w końcu swobodnym, naturalnym głosem — czy nie będzie niedelikatnością z mojej strony zadać panu jedno pytanie?

— Pytanie? — powtórzył bankier, na twarzy którego odbił się lekki niepokój.

— Czy dawno już nabył pan na własność willę w Bierres?

Pan de Compans drgnął i jeszcze baczniejsze spojrzenie utkwił w gościu.

— No tak, zapewne — szepnął. — Zresztą co panu na tem zależy?

— Owszem, zależy bardzo — odparł Lopez — bo w czasie tym, kiedy pan nabywał tę willę, nie pamiętano już o smutnym dramacie, jaki się w niej rozegrał.

Powtórne, silniejsze drżenie przebiegło bankiera.

— Jaki dramat? — zapytał żywo i umilkł natychmiast, dostrzegłszy błysk, który przesunął się w oczach Lopeza.

— Tak, tak, przepraszam pana — podjął, siląc się na swobodę — przypominam sobie teraz doskonale. Słyszałem, jak mówiono o czemś podobnem... Tak, tak, jakaś zbrodnia została popełniona w tym domu, nieprawdaż? Zbrodnia, tajemnicze zniknięcie... Coś takiego w każdym razie. Oh! Panie Lopez, jest mi to zresztą zupełnie obojętne, bo nie lękam się upiorów.

Lopez potrząsnął głową.

— Ani ja, panie de Compans — odpowiedział poważnie. — Ale jest wielu ludzi, którzy w nie wierzą i ta przeszłość musi nieszczególnie dodatnio wpływać na teraźniejszość.

Zdawało się, że pan de Compans chce spojrzeniem przeszyć mówiącego aż do głębi duszy, ważąc jego każde słowo, rozbierając rysy jego twarzy, jakgdyby szukając w nich jakiegoś podobieństwa, którego nie mógł odnaleźć.

— Przypominam sobie rzeczywiście — odezwał się — że w czasie, kiedy nabywałem willę Bierres, znajdowałem się we Frankfurcie i notaryusz, który miał powierzoną sprawę sprzedaży, uczuł się w obowiązku uprzedzenia mnie o tych pogłoskach niemiłych. Ale te pogłoski, jak pan widzi, nie powstrzymały mnie zupełnie, bo uważałem je zawsze za przesadzone.

— A jednak się pan myli — rzekł Lopez.

— Jakto?

— Zanim udałem się tam wczoraj, postarałem się o bliższe informacye.

— Doprawdy?

— I obecnie już wiem, co mam o tem myśleć!

— To znaczy? — zapytał baron de Compans z lekkim niepokojem w głosie.

— Zech e mnie pan wysłuchać.

I Lopez, przysunąwszy się bliżej do bankiera, zaczął mu coś opowiadać przyciszonym głosem.

Podczas tego, rozmowa inna, również nie pozbawiona zainteresowania zawiązała się w drugim końcu pokoju, pomiędzy Frankiem i Sylwią de Compans.

Posiadała ona już oddawna wyrobioną opinię w dzielnicy Chaussei d'Autui, gdzie uchodziła za wzór elegancyi, dowcipu i rozumu. Do tej aureoli, którą była otoczona, przyczyniła się wiele jej uderzająca uroda i miliony ojca, który lubił się często nimi chwalić w salonach, gdzie ich przyjmowano. Panną Sylwią de Compans zajmowano się wiele w Paryżu, może zawiele nawet z powodu jej swobodnego, głośnego zachowania się, wspaniałych tualet i ekwipaży, które stosowniejsze byłyby może dla jakiej głośnej demimondówki. Ostatecznie złota młodzież paryska zazdrościła skrycie młodemu Gaudin, nie zdradzając się z tem głośno.

Sylwia przywitała Franka bardzo serdecznym uśmiechem i uściskiem dłoni.

— Należy przyznać — rzekła odrazu — że należy pan do szczególnego gatunku lekarzy.

— Dlaczego, proszę pani? — zapytał Frank, patrząc z upodobaniem na twarz jej zaróżowioną.

— Odkąd mnie pan raczył uratować, mogłam umrzeć kilkakrotnie bez wiedzy pana.

— Nie chciałem być niedyskretnym i narzucającym się — bronił się młody lekarz.

— Co panu mogło podsunąć podobne przypuszczenie? — zapytała młoda dziewczyna.

— Nie mam na to konkretnej odpowiedzi — uśmiechnął się Frank.

— Gdyby chociaż można było spotkać pana w świecie, w lasku, w teatrze. Ale pan widocznie pogardza podobnemi rozrywkami i zagrzebał się pan w swoich książkach i nauce, odrywając się od nich wówczas tylko, kiedy chodzi o chorego, któremu grozi niebezpieczeństwo śmierci.

— Życie jest walką — odparł Frank z prostotą — i kiedy się jest ubogim, tylko od pracy można oczekiwać siły do niej.

— Pan jednakże zdaje się prędko dojdzie do zamierzonego celu.

— Któż to wiedzieć może?

— Cały Paryż już zna pana dzisiaj.

— Sława nie była nigdy moją ambicyą.

— Ależ ona dać panu może majątek.

Frank potrząsnął głową.

— Wymagania moje są skromne — odparł — i zadowolnię się spokojem, regularnem życiem, które przyjaźń i nauka zupełnie rozjaśnić potrafią.

Sylwia de Compans uśmiechnęła się lekko.

— Tego nie można nazwać życiem — zaprzeczyła żywo z kokieteryjnym uśmiechem. — Nie pojmuję czegoś podobnego i nieraz zapytywałam się, jak naprzykład niektóre kobiety mogą się zadowolnić życiem na prowincyi.

— Jednakże życie nie koncentruje się tylko w zabawach i rozrywkach, jakie może dać Paryż — zauważył Frank.

— Któż może tak mówić?

— Zdawało mi się...

— Pan się myli, panie Frank. Co do mnie, nie wyobrażam sobie życia poza murami naszej stolicy. Tylko w Paryżu koncentrują się najpiękniejsze talenty i spotkać można prawdziwych, wielkich artystów. Paryż pochłania większą część inteligencyi całej Europy, w Paryżu w końcu tylko znaleźć można ludzi umiejących dobrze rozmawiać, kobiety ubierające się wytwornie i doktorów umiejących leczyć cudownym sposobem.

Frank zaśmiał się szczerze na te słowa.

— Pani jest prawdziwą paryżanką — odparł z lekką złośliwością.

— Jak pan widzi.

— I nigdy nie mieszkała pani na prowincyi?

— Oh! Nigdy! — rzuciła młoda dziewczyna, otrząsając się nerwowo.

— A jednak...

— Oh, wiem doskonale, co pan chce powiedzieć — przerwała Sylwia, uśmiechając się ironicznie. — Chce mi pan przypomnieć cudne widoki natury, nieprawdaż? Świeżość i ciszę wielkich lasów, zachody słońca, melancholijne wichry błądzące po pustych polach. Oh, kochany panie, to wcale ładnie wygląda w piosenkach naszych poetów. A więc ostrzegam, że pan napróżno będzie się starał mnie przekonać do tych wszystkich piękności. Ja — ciągnęła dalej z pewnością siebie, która dziwnie zasmuciła Franka — chociaż pan będzie wołał, że to profanacya, wolę naturę, którą widzę w operze, wschody słońca bez rosy i bez romantyzmów, noce ciche z muzyką Rossiniego lub innego mistrza, w końcu wszystkie cuda przyrody wiejskiej opiewane porywającym głosem naszych sławnych śpiewaków.

Podczas kiedy Sylwia mówiła, Frank patrzał na nią coraz bardziej rozczarowany i zniechęcony.

Zdawało się, że młoda dziewczyna jak gdyby rozmyślnie starała się rozwiać ostatnie jego iluzye, któremi się żywił dotychczas i Frank uczuł jakieś wewnętrzne zimno, gaszące brutalnie jego młode porywy i marzenia.

Nie było więc duszy pod tą uroczą powłoką, zatrzymującą zachwycone spojrzenia. Sylwia była typowym wytworem wielkiego miasta, zimna, obojętna wyższym wrażeniom, grająca bezustannie rolę, narzuconą jej przez środowisko, w którem żyła, pozująca wiecznie dla jakichś niewidzialnych obserwatorów. O takim typie kobiety paryskiej powiedział niegdyś Prudhon: „One się poto rodzą, aby być wiecznemi utrzymankami. Córkę utrzymuje ojciec, mężatkę mąż lub kochanek".

Po pewnej chwili jednak rozmowa Franka z Sylwią nagle przerwaną została. Młoda dziewczyna szybko zerwała się z fotelu i podbiegła do ojca, zdradzając wielkie zaniepokojenie.

— Ojcze! — zawołała żywo, ujmując jego ręce. — Co ci jest? Mów, proszę cię! Co się stało! Jesteś blady i dziwnie zmieniony! Czy nie czujesz się chory?

Frank powstał również i przystąpił do Lopeza.

Słowa córki jak gdyby oprzytomniły pana de Compans. Przesunął ręką kilkakrotnie po czole i starał się uśmiechnąć.

— To nic, moje dziecko — odparł zmieszany — niepokoisz się niepotrzebnie.

— Ależ naturalnie — potwierdził Lopez — pani się niepotrzebnie niepokoi.

— Ależ co się tu stało — nalegała Sylwia.

— Oh, nic wielkiego.

— Ale co? Co! Niechże pan mówi.

— Opowiadałem panu de Compans — odpowiedział Lopez — pewną smutną historyę z lat ubiegłych, która się rozegrać miała w jednej z jego posiadłości w okolicach Paryża i opowiadanie moje do tego stopnia poruszyło wrażliwość ojca pani.

— Więc o to tylko chodziło — zawołała Sylwia, uspokajając się trochę.

— Oczywiście.

— To szczególne jednakże — zawołała młoda dziewczyna. — Widujemy i słyszymy o podobnych zajściach prawie codziennie w teatrach, a ojciec mój nie zdradził nigdy takiej przeczulonej wrażliwości.

Lopez uśmiechnął się lekko.

— To zapewne dla tej przyczyny, że autorzy nasi za mało realizmu wkładają w swoje słowa i opowiadają rzeczy przesadzone i nieprawdopodobne. Tutaj zaś chodziło, proszę pani, o zdarzenie prawdziwe, a osoby, które w nim rolę odegrały, żyją jeszcze obecnie.

Pomimo uspakajających słów Lopeza jakieś niemiłe zmieszanie ogarnęło wszystkich. Pan de Compans siedział w milczeniu głęboko zamyślony, nie zwracając uwagi na otoczenie. Sylwia ze zdziwieniem patrzała to na ojca, to na Lopeza, a Frank nie wiedział, jaką ma przybrać postawę.

Skorzystał jednak ze sposobności, aby zakończyć swoją wizytę.

— Mam nadzieję, że będziemy często się widywać — rzekła Sylwia, kiedy podszedł do niej z pożegnaniem.

— Jako lekarz służę zawsze swoim pacyentom — odrzekł Frank, kłaniając się głęboko.

— Ojciec mój przyjmuje w każdy czwartek.

— Nie zapomnę o tem.

— Do widzenia więc, kochany doktorze.

Tymczasem baron de Compans powstał z fotelu i przybliżył się niespostrzeżenie do Lopeza.

— Muszę jeszcze z panem pomówić — wyrzekł głosem, który starał się uczynić spokojnym.

— Kiedy pan zechce — odparł Lopez. — Czy jeszcze o willi de Bierres?

— Nie! Chcę mówić z panem o tej dziwnej historyi, którą mi pan opowiedział.

Lopez obrzucił bankiera szczególnem spojrzeniem.

— Dobrze — odrzekł krótko. — Powrócę tu jeszcze.

— Wkrótce?

— Wkrótce. Żegnam pana, panie de Compans.

Kiedy znaleźli się na ulicy, Lopez ujął żywo Franka pod ramię. Oczy jego błyszczały gorączkowo i jakieś wielkie zadowolenie widniało w jego twarzy.

— No — rzekł wesoło — sprawa jest na dobrej drodze.

— Jaka sprawa. — spytał Frank.

— Pana zemsta, u dyabła!

— Czegóż się więc pan dowiedział?

— Czy pan niczego nie zauważył, kochany doktorze? Nie zauważył pan, jak pan de Compans zmieszał się, kiedy opowiadałem mu o dramacie z willi Bierres? Nie widział pan jego bladości i niepokoju?

— A więc, cóż z tego wnosić mogę? — zapytał Frank silnie poruszony.

— To, że o ile się nie mylę, bankier niejedno wiedzieć musi o tragicznej śmierci ojca pańskiego.

— Tak pan myśli?

— Jestem tego pewny. Oh! Proszę patrzeć, może się pan przekonać.

Mówiąc to Lopez, ruchem ręki wskazał człowieka wchodzącego w tej samej chwili do willi bankiera.

Człowiekiem tym był Pascal, dozorca willi Bierres.

— Spotkanie rzeczywiście jest szczególne — zauważył Frank ze zdumieniem — ale może mieć również powód zupełnie naturalny.

— Co pan ma na myśli?

— Ten człowiek jest dozorcą domu w Bierres?

— Tak jest.

— Udaliśmy się tam wczoraj w celu obejrzenia tej posiadłości, uważam więc za rzecz całkiem normalną, że służący przychodzi poinformować o naszych odwiedzinach pana de Compans.

— Zresztą — podjął po chwili milczenia Lopez — to nie jest jeszcze punkt główny. Na razie musimy czuwać nad kimś innym.

— O kim pan mówi?

— O nieznajomym naszym, tym młodym człowieku, który obudził taką żywą sympatyę pana.

— Dobrze, ale w jakimże celu zajmować się nim mamy?

— Uważam, że jest to konieczne.

— Pan doprawdy podejrzywa świat cały! — żachnął się Frank.

— I niech pan wierzy, że czynię dobrze. Ale to jest moja osobista sprawa, moja nienasycona ciekawość. Nie spocznę, aż się dowiem, o co mi chodzi, a stać się to musi tej nocy jeszcze.

— Co pan zamierza uczynić?

— Dowie się pan o tem jutro.

Lopez i Frank nie mylili się. Człowiekiem, którego widzieli wchodzącego do domu bankiera, był rzeczywiście Paskal, dozorca willi Bierres.

Pan de Compans właśnie zamierzał wychodzić, kiedy oznajmiono mu jego przybycie. Baron natychmiast więc pożegnał córkę i kazał służącego wprowadzić do swojego gabinetu.

— A więc — zapytał szybko, kiedy znaleźli się sami — co jest nowego, Paskalu? Czy grozi nam jakie niebezpieczeństwo?

Twarz Paskala zachmurzona była, a w oczach jego głęboko osadzonych tkwił niepokój.

— Trzy osoby zjawiły się wczoraj oglądać willę. — odparł niechętnie, wolno wymawiając słowa, tak, jakgdyby chciał dokładną zdać relacyę z tego, co widział.

— Kto są te osoby?

— Nie wiem.

— Czy przypuszczasz, że przybyły tam jedynie w celu obejrzenia posiadłości?

Paskal spojrzał bystro w twarz bankiera.

— Nie przypuszczam tego. — odparł po chwili.

— Czegóż więc one tam chciały?

— Przyszedłem o to właśnie pana zapytać.

Pan de Compans pochwycił służącego nerwowo za ramię.

— Paskalu — rzekł zduszonym głosem — pomiędzy temi osobami jest jedna, która wie wiele o tem, co się stało przed piętnastu laty.

Paskal cofnął się zdumiony.

— Czy to możebne? — wyszeptał z trudem.

— Wszystko jest możebne.

— Ależ umarli nie powracają nigdy!

— Tak sądzisz?

Pan de Compans przybliżył się do służącego i mówić zaczął szeptem, oglądając się mimowoli, czy kto nie podsłuchuje.

— Słuchaj mnie uważnie. Niebezpieczeństwo nam grozi, rozumiesz? Najmniejsza nieostrożność może nas zgubić na zawsze. Musimy przywołać na pomoc całą naszą uwagę i przezorność, aby się nie pozwolić podejść.

— Ale co robić? — zapytał służący.

— Czy nie mówiłeś mi, że brat twój, właściciel zajazdu na ulicy św. Jakóba, żyje jeszcze?

— To prawda.

— Że stracił żonę i żyje w największej nędzy w dzielnicy Złotej, w jakimś ubogim zapadającym się domku?

— Tak, to prawda. — powtórzył głucho Paskal.

— A więc kto wie, czy ta zdrada nie pochodzi od niego?

— Gdyby nas chciał zdradzić, uczyniłby to wcześniej. — zauważył służący.

— Kto wiedzieć może, czy córka jego nie powróciła?

— Córka?

— Ta córka, która znajdowała się przy tobie owej fatalnej nocy w willi Bierres i która znikła w tym czasie, nie pozostawiając żadnego śladu za sobą. Któż więc wiedziec może, że nie powróciła teraz i nie odkryła tego, co zaszło, aby nas oddać w ręce sprawiedliwości?

Głębokie westchnienie wybiegło z piersi Paskala. Przeciągnął kilkakrotnie dłonią po czole, z którego spływały gęste krople potu i utkwił spojrzenie w podłogę.

— Gdybym był tego pewny... gdybym wiedział... — wyszeptał z wysiłkiem.

— Cóżbyś uczynił?

— Musiałbym się namyśleć. — odparł wymijająco służący.

— Ty masz już myśl jakąś, dlaczego nie chcesz mówić? — nalegał baron de Compans.

— Pójdę tej nocy jeszcze. — wymówił Paskal oddychając ciężko — Tak, pan ma słuszność... wszystko jest możebne. Przypomniał mi pan o rzeczy, o której zapomniałem całkiem.

— O czem?

— O moim bracie.

— Co ty chcesz zrobić?

— Mówię panu... pójdę tam tej nocy jeszcze.

— Strzeż się, abyś się sam nie zdradził.

Wstrętny uśmiech wykrzywił twarz Paskala.

— Oh! Niech pan będzie spokojny, panie de Compans. — odrzekł żywo — Andrzej mnie zna. Jeżeli milczał do dzisiejszego dnia, to uczynił to tylko dla mnie. Pójdę do niego i jeżeli córka jego powróciła i oni we dwoje uradzają coś przeciwko nam...

— To co? — rzucił gorączkowo bankier.

Paskal zacisnął pięści z wściekłości a i z pod zmarszczonych brwi rzucił na pana de Compans ponure spojrzenie.

— Co? — powtórzył lakomicznie. — Dobrze mi jest we willi Bierres i krew się jeszcze raz poleje, zanim kto odważy ruszyć mnie stamtąd.

Pan de Compans uśmiechnął się z zadowoleniem. Lęk i niepokój malujący się na jego twarzy znikły zupełnie.

— Czekać będę na ciebie tu jutro — rzekł z widoczną ulgą. — A teraz możesz już odejść. Tylko bądź ostrożny.

— Zdam panu sprawę z tego, co się stało tej nocy — odparł służący. — Może pan spać spokojnie.

Złota dzielnica.

Na jednem z przedmieść Paryża, najbardziej dalekiem i rozległem, znajduje się kąt zapomniany i opuszczony, ciśnięty w głąb wąskich, starych uliczek, o którym mało co wiedzą nawet stali mieszkańcy miasta. Kilka szop zapadnietych, ulepionych z gliny i spróchniałych kawałków drzewa, stanowi tu całe zabudowanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z sali koncertowej.

(Do illustracyi na str. 10).

We wtorek dnia 22. b. m. wystąpi w sali „Sokoła", sławny tenor nadwornej opery berlińskiej Herman Jadlowker, pozyskany przez „Krakowskie Biuro Koncertowe" na jedyny występ w Krakowie i we Lwowie. Śpiewak ten o światowej sławie, obdarzony głosem niezwykłej piękności, o bardzo szlachetnem brzmieniu, jest jednym z najświetniejszych przedstawicieli *bel canta*. Każdorazowy występ Jadlowkera zagranicą jest pierwszorzędnem zdarzeniem artystycznem.

O jednym z ostatnich jego koncertów w Berlinie pisał znany literat prof Bie: „Wśród powodzi kwiatów i entuzyazmu publiczności śpiewał Jadlowker. Słuchać jego przepysznego głosu i to godzinami to wielka i wyjątkowa rozkosz. Jego umiejętność najsubtelniejszych cieniowań i nagniania się do każdego wyrazu uczuciowego i charakteru pieśni, jego mistrzowska technika w traktowaniu głosu, pełnia i siła tonu, zgrabne używanie falsetu, wyjątkowe operowanie oddechem, przecudne wiązanie tonu i portamentu, zawsze od frazy zawisłe, szlachetna interpretacya, wkońcu to wielkie zespolenie wszystkich tajników śpiewu, oto suma zalet i piękności, budzących podziw najwyższy!"

Każda z pieśni zachowuje w interpretacyi Jadlowkera właściwe jej cechy stylu i wyrazu. Najwyższa kultura, czystość i szlachetność jednoczą się w całość, która na uwięzi trzyma uwagę słuchacza.

Na krakowskim koncercie wykona Jadlowker ten sam program, który śpiewał ostatnio w Berlinie, między innemi aryę z „Mesyasza" Händla, Szuberta „Erlkönig" i pogodne „Ständchen", R. Straussa „Morgen" i „Ich trage meine Minne", aryę Massenta i innych

Z tygodnia.

Rada regencyjna Królestwa Polskiego w Wiedniu.

W dniu 10. b. m. przybyli do Wiednia, po kilkudniowym pobycie w Berlinie, członkowie Rady regencyjnej, w towarzystwie prezydenta ministrów Kucharzewskiego i licznej świty. Regenci zamieszkali w Burgu, jako goście cesarza. Na oficyalnem posłuchaniu w Laxenburgu regent Ostrowski wygłosił do monarchy następujące przemówienie:

Wasza Cesarska i Królewska Apostolska Mości!

Czujemy się szczęśliwi że danem nam jest módz dziś wyrazić osobiście Waszej Cesarskiej Mości naszą najgłębszą cześć, jakoteż największą wdzięczność za akty, które naszej ojczyźnie przywróciły życie państwowe w formie niezawisłej monarchii polskiej. Niezłomnie ufamy, że Wasza Cesarska Mość wobec wielkich zadań które czekają rozwiązania, ukończy chlubnie dzieło historycznej sprawiedliwości wspólnie ze wzniosłym sprzymierzeńcem i powstającemu państwu zechce udzielić swej potężnej pomocy przez stworzenie warunków życiowych, koniecznych dla jego trwałego rozwoju.

Od przeszło pół wieku prawa narodowe Polaków w monarchii austro węgierskiej doznawały skutecznej ochrony ze strony dynastyi habsburgskiej. Przez to daną była Polakom możność rozwoju sił narodowych i kulturalnych, co im pozwoliło z otuchą patrzeć w przyszłość. Dzięki temu przy wybuchu wojny dane było Polakom powołać do życia Legiony polskie które, idąc w bój w związku z armią austryacko węgierską czynem zbrojnym zaświadczyły o nigdy nie wygasłem dążeniu naszego narodu, aby znów utworzyć państwo polskie

W Waszej Cesarskiej Mości witamy potężnego monarchę, który, trwając przy tradycyi swego wzniosłego domu, ożywiony jest przychylnemi uczuciami i zamiarami dla narodu polskiego.

Jesteśmy przekonani, że Wasza Cesarska Mość obejmując swym głębokim i twórczym umysłem wielkie zadania przyszłości i czerpiąc z swej wielko duszności siłę czynu, stanie się dla swoich ludów przywódcą na drodze, której celem jest pokojowe i niosące błogosławieństwo współdziałanie wszystkich ludów. W wzniosłej osobie Waszej Cesarskiej i Królewskiej Apostolskiej Mości widzimy przodownika i ostoję tych zasad, które opanowują świat i mają wszystkim warstwom współności ludów, przynieść szczęście i błogosławieństwo.

Cesarz Karol odpowiedział:

„Dostojni Panowie Rady regencyjnej!

Z żywą radością witam Panów, jako przedstawicieli najwyższej godności państwa polskiego i najserdeczniej Was przyjmuję. Gorące słowa, jakie Panowie wystosowaliście do mnie, napełniają Mnie żywą radością i nadzwyczajnem zadośćuczynieniem. Widzę z tego, że Panowie w dziele, rozpoczętem przez Mego w Bogu spoczywającego Dziada wraz z J. Ces. Mością cesarzem Niemiec, którego ciąg dalszy objąłem kierując się równie głębokiem zainteresowaniem dla Polaków, dopatrują się pewnej rękojmi ze życzenia narodu polskiego będą urzeczywistnione. Odpowiadało to naszym sympatyom dla Polaków i naszej zawsze przestrzeganej polityce, że mogliśmy stare, okryte sławą Królestwo Polskie powołać do nowego życia.

W walkach wojsk sprzymierzonych, które doprowadziły także do oswobodzenia Królestwa Polskiego, Legiony polskie złożyły liczne dowody wybitnej waleczności i potrafiły zapewnić sobie trwałą kartę chwały w historyi swego narodu.

Kultura polska i język polski znachodziły w monarchii zawsze pewną ostoję a wiele wybitnych polskich mężów stanu skutecznie współdziałało w wielkiem dziele rządów Mego wzniosłego Poprzednika na tronie.

Uczucia wzajemnego zaufania, wypływające z tych stosunków, doznają, jak tego spodziewać się należy, i w przyszłości dalszego pogłębienia i tworzyć będą rękojmię że naród polski w współnej pracy kulturalnej z mocarstwami, którym zawdzięcza swe od rodzenie do egzystencyi państwowej, będzie szukał szczęścia i swej przyszłości. W każdym razie możecie, Panowie, liczyć na jak najsilniejsze i najprzychylniejsze poparcie z Mej strony i ze strony Moich rządów.

Główne zadanie odbudowy państwa polskiego przypada Panom, Dostojni Panowie Rady regencyjnej, jako obecnym przedstawicielom polskiej suwerenności państwowej. Panowie to wzniosłe zadanie przy pomocy Opatrzności Bożej szczęśliwie ukończycie. Spodziewam się z pewnością, że to wielkie dzieło patryotyczne uda się Panom w zupełności i że Polska będzie kwitnącem państwem i ostoją pokoju, jakoteż przybytkiem cywilizacyi na wschodzie".

Po przyjęciu przez monarchę, członkowie Rady regencyjnej byli na audyencyi u cesarzowej.

Warunki pokojowe Wilsona

Prezydent Wilson wystosował orędzie do kongresu w którem powiedział między innemi:

Jakimkolwiek będzie wynik rokowań w Brześciu Litewskim i jakiekolwiek wnioski można wysnuć z ducha i zamiaru przedstawicieli państw centralnych, to w każdym razie jest fa'tem, ze usiłowali oni zaznajomić świat ze swoimi celami wojennymi i wezwali przeciwników do powiedzenia, jakie są ich cele jakie załatwienie sprawy uważaliby za sprawiedliwe i zadowalające. Niema zatem żadnego powodu, dla którego nie mielibyśmy odpowiedzieć na to pytanie z całą otwartością.

Apelują oni do nas, abyśmy wypowiedzieli, czego sobie życzymy i w czem różnią się nasze zapatrywania i zamiary od ich, jeżeli one wogóle się różnią. Myślę, że naród Stanów Zjednoczonych życzy sobie, abyśmy odpowiedzieli na to z zupełną jasnością i otwartością.

Jest naszem życzeniem i naszym zamiarem, aby w czasach pokojowych wszystko odbywało się otwarcie i aby w przyszłości nie były dozwolone żadne tajne układy jakiegokolwiek rodzaju, gdyż dni zdobyczy i powiększenia obszarów minęły podobnie, jak czas tajnych układów, które były zawierane w interesie poszczególnych rządów i nadawały się do naruszenia pokoju światowego w nie czekiwanej chwili. Jest to radosny fakt, który obecnie stał się jasny dla każdego męża, którego myśli nie przebywają wciąż jeszcze w zamarłej już epoce, który każdemu ludowi, którego zamiary godzą się ze sprawiedliwością i pokojem światowym, umożliwi obecnie, czy też w innym czasie przyznać się o warcie do celów, które ma na oku.

To, czego żądamy w tej wojnie, nie jest czemś, co nas tylko obchodzi, jest to to, aby świat został w ten sposób urządzony i uczyniony bezpiecznym, aby można było na niem żyć spokojnie, a szczególnie, aby każdy miłujący pokój naród, który, jak my tego sobie życzymy, pragnie żyć życiem własnem i jest zdecydowany posiadać własne urządzenia, był pewny sprawiedliwości i zgody innych narodów świata, jakoteż zabezpieczony przed gwałtami i egoistycznymi atakami.

Wszystkie ludy świata są w tem interesowane, co nas dotyczy; to widzimy jasno, że jeżeli inni nie znajdą sprawiedliwości, to nie będziemy mogli jej znaleźć również i my.

Program pokoju światowego jest dlatego naszym programem, który równocześnie przedstawia dla nas jedynie możliwy program.

Pierwszym punktem jest, aby wszystkie układy pokojowe były jawne, dochodziły do skutku jawnie i aby nie czyniono w nich żadnych tajnych międzynarodowych układów, jakiegokolwiek rodzaju, lecz aby dyplomacya była uprawianą zawsze otwarcie i przed całym światem.

Drugim punktem jest zupełna wolność żeglugi na morzu, poza obrębem wód terytoryalnych, tak w czasie pokoju, jak i w czasie wojny z wyjątkiem tych mórz, które w zupełności albo częściowo zostały zamknięte przez międzynarodowe czynniki, celem przeprowadzenia międzynarodowych układów.

Trzecim punktem jest możliwe usunięcie wszystkich gospodarczych ograniczeń i doprowadzenie do równości w stosunkach handlowych między wszystkimi narodami, które przyłączą się do pokoju i złączą się w celu jego utrzymania.

Czwartym warunkiem jest, aby były dane i przyjęte odpowiednie gwarancye, że zbrojenia ludów zostaną zniżone na najniższą miarę, która się ustali na podstawie układów.

Piątym punktem jest wolne, szczere i zupełnie nie stronnicze uporządkowanie wszystkich żądań kolonialnych, któreby oparto na ścisłem przestrzeganiu zasady, że przy rozstrzyganiu wszystkich kwestyi suwerenności, interesy wchodzących pod uwagę ludów muszą mieć równe znaczenie, jak uorganizowane żądania rządów, których prawa mają być rozgraniczone.

Szósty punkt dotyczy opróżnienia całego rosyjskiego obszaru i takiego uregulowania wszystkich kwestyi, tyczących się Rosyi, któreby zapewniło najlepszą i najswobodniejszą współpracę innych narodów świata, Rosyi zaś zapewniło uzyskanie sposobności niezawisłego rozstrzygania w sprawach swego własnego politycznego rozwoju i polityki narodowej i zapewniło jej szczerze przyjazne przyjęcie do społeczności wolnych narodów, na zasadzie praw, jakich ona sama pragnie.

VII. Cały świat godzi się że Belgia ma być opróżniona i odbudowana, bez przedsięwzięcia jakiejkolwiek próby ograniczenia jej suwerenności, którą się cieszy współnie z innymi wolnymi narodami. Żaden czyn nie posłuży tak, jak ten do odbudowania zaufania narodów do prawa, które one same między sobą ustanowiły dla uregulowania swoich stosunków Bez tego czynu, byłaby cała budowa i siła międzynarodowego prawa raz na zawsze naruszoną.

VIII Cały francuski obszar powinien być uwolniony a okupowana część odbudowana Niesprawiedliwość, jaką Francya poniosła od Prus w r. 1871 w kwestyi Alzacyi i Lotaryngii, która przeszkadzała pokojowi światowemu od przeszło lat 50 musi być naprawioną, aby pokój w interesie wszystkich znów był zapewniony.

IX Skorygowanie granicy Włoch ma być dokonane według jasno dającej się poznać narodowej linii.

X Ludom Austro-Węgier, których miejsce wśród narodów pragniemy widzieć chronionem i zabezpieczonem ma być użyczoną pierwsza sposobność do autonomicznego rozwoju.

XI Rumunia, Serbia i Czarnogóra mają być opróżnione a okupowane obszary odbudowane Serbii ma być dany wolny i pewny dostęp do morza. Stosunki rozmaitych państw bałkańskich między sobą mają być uregulowane przez przyjazne umowy, stosownie do historycznie danych linii przynależności narodowej. Dla politycznej i gospodarczej niezależności i terytoryalnej nienaruszalności rozmaitych państw bałkańskich mają być stworzone gwarancye.

XII Tureckim państwom obecnego państwa Osmańskiego ma być zapewnione używanie pełnej suwerenności, ale innym narodom, które obecnie znajdują się pod panowaniem tureckiem, ma być zapewnioną niewątpliwa pewność życia i absolutna sposobność autonomicznego rozwoju. Dardanele mają być otwarte dla wolnego przejazdu okrętów i handlu wszystkich narodów, pod gwarancyą międzynarodową

XIII Niezawisłe państwo polskie, któreby musiało zamykać w sobie niewątpliwie przez polską ludność zamieszkałe obszary, musiałoby być stworzone Musiałoby ono posiadać wolny do tego do morza. Jego gospodarcza niezawisłość i terytoryalna nienaruszalność musiałyby być zagwarantowane przez międzynarodowy układ.

XIV Musi być utworzony ogólny związek narodów. Specyalne układy muszą zapewnić wzajemną gwarancyę politycznej niezawisłości i terytoryalnej integralności wielkich i małych państw w jednakowej mierze.

Kronika tygodniowa.

Rok 1918. musimy już uważać za rozpoczęty na dobre, zanim bowiem niniejszy numer „*Nowości illustrowanych*" znajdzie się w ręku P. T. Czytelników, obchodziliśmy Nowy Rok i według starego obrządku, raczej kalendarza, który miał być we wschodniej Galicyi, na razie przynajmniej w stanisławowskiej dyecezyi zniesionym, by choć częściowo usunąć różnice między wschodem a zachodem, pozostał przecież, niewiadomo dlaczego. Rozporządzenie biskupa Chomyszyna, by odtąd liczyć czas według kalendarza gregoryańskiego nie utrzymało się. dyecezya stanisławowska pozostała znowu o czternaście dni poza resztą Galicyi.

Tak, jak sobie Rusini, nazywający się obecnie Ukraińcami powiedzieli niedawno: „*Ne pidemo*... pod panowanie Lachów", tak też teraz dodali do tego:

— I nie będziemy liczyć czasu w ten sam sposób jak i oni!

Odtąd czas, liczony wedle starego stylu, nazywać się ma „ukraiński", a zegarki mają być pomalowane na narodowy kolor, niebiesko żółty.

Tegoroczne ruskie (czytaj ukraińskie) święta nie cieszyły się zbyt piękną pogodą; nasze były daleko piękniejsze. co niektórym wielkim politykom z nad Pełtwi dało sposobność do wylania całego strumienia narzekań na polską intrygę, która potrafiła się wedrzeć nawet w sfery atmosferyczne.

Może mają oni i racyę.

Dotąd, tak przynajmniej przed laty nas uczono, pogoda w święta Bożego Narodzenia bywała zwykle wprost przeciwną tej, jaka była w dniu świetej Barbary. Jeżeli więc święta Barbara po lodzie, Boże Narodzenie po wodzie i odwrotnie. Tymczasem w roku bieżącym święta Barbara pozostała neutralną, to jest pogoda w jej dzień imienin była najzupełniej niezdecydowaną, nie można też było robić żadnych meteorologicznych horoskopów na przyszłość. Nadspodziewanie jednak dopisała pogoda w święta Bożego Narodzenia, co w myśl owego dawnego przysłowia zdarzyć się nie było powinno i stąd zapewne powód do owych narzekań, że teraz polskie wpływy sięgają aż tak wysoko. To jednak musi ustać w budzącej się obecnie do życia republice ukraińskiej. Na razie jest ona jeszcze w projekcie, a przygotowaniem do niej są tak zwane „reformy agrarne", jakie na rosyjskiej części ziem ruskich przeprowadzają gromadnie włóczące się bandy motłochu, nie oszczędzając niczego, co tylko bodaj trochę trąci polskością. Motłoch jest ciemny, nie może i nie powinien więc ponosić odpowiedzialności za te czyny, do których go wola jednostek popchnęła, ale tem większą jest znowu onych odpowiedzialność wobec całego społeczeństwa.

Jeżeli tamto nowe państwo ma powstać pod hasłem nienawiści i wyplenienia wszystkiego tego, co polskie, to nie wróżą mu świetnej przyszłości. Nemezis dziejowa odezwie się wcześniej, czy później. Rusini powinni i o tem pamiętać, że to, czem dziś są, zawdzięczają tylko i jedynie tym „proklatym Lachom", a chyba nie zechcą, byśmy musieli kiedyś narzekać, że wychowaliśmy żmiję na swem łonie.

A szkoda, wielka szkoda, że dwa tak bliskie sobie narody odnoszą się do siebie z taką nienawiścią. My mamy przynajmniej czyste sumienie, że to nie nasza wina, a, co ważniejsze, i czyste ręce. Podawaliśmy je nieraz już do zgody, ale spotkaliśmy się z odmową. „Inni szatani byli tu czynni.." Są widocznie tacy, którym na tem zależy, by między Polakami i Rusinami nigdy do zgody nie przyszło. siejąc bowiem między nimi nienawiść, ułatwia się dla siebie drogę w obranym kierunku.

Nie jestem bynajmniej wrogiem Rusinów, owszem, życzę im zawsze jak najlepiej, aby jak najrychlej udało im się uzyskać polityczną samodzielność. ale krew burzy się zawsze we mnie, który znam dobrze stosunki w Galicyi wschodniej, gdy słyszę lamenty nad rzekomą „krzywdą", a teraz zwłaszcza, w przededniu gruntownej zmiany karty Europy, zdarza się do tego aż nazbyt wiele sposobności.

Umieją zaś uderzyć zawsze w tak czułą strunę, że czytając te jeremiady, jest się pewnym, iż te Lachy to prawdziwe potwory, pożerające żywcem niewinne baranki. Gdyby zaś nieuprzedzony chciał się przypatrzyć jak jest w istocie, przekonałby się, że dzieje się wprost przeciwnie, bo tak Polacy jak rząd, zwłaszcza centralny, w stosunku do Rusinów okazywali i okazują zawsze jak najdalej posuniętą kurtuazyę, niejednokrotnie nawet ze szkodą dla nas samych.

Ale dobrze powiedział ten, kto wymyślił przysłowie: „Daj kurze grzędę, ona powie, jeszcze wyżej siędę..." Skoro już zyskali, czego tylko zapragnęli, a apetyty mają nienasycone, jęczą, że to jeszcze mało, a że tak się złożyło winni są tylko Polacy i ich intrygi.

Tymczasem zaś ci Polacy, przynajmniej lwia ich część, uważaliby za szczęście, gdyby mogli żyć z nimi w braterskiej zgodzie i podać dłoń do walki ze wspólnym wrogiem, którego jednak ich polityczy albo nie wiedzą, albo też widzieć nie chcą.

Jak zaś wygląda ta „krzywda ruska" w Galicyi, na to miałem sposobność spoglądać własnemi oczyma, bawiąc raz z tej, drugi raz z tamtej strony Sanu. W Galicyi zachodniej traktuje się Rusina jak rodzonego brata, nie odmawiając mu niczego, choć nie może powiedzieć, że on tu panem, a my tylko intruzami, we wschodniej zaś żądamy dla siebie tylko równych praw, ale ich zazwyczaj nie uzyskujemy.

I bardzo wątpię, czy nawet w owej niezawisłej Ukrainie, która ma powstać, będzie Rusinom lepiej, niż w Galicyi, choć na nią tak głośno i ciągle narzekają i wzywają Europę, by ich uwolniła z jarzma.

Gdyby żył dziś ś. p. Onufry Zagłoba i gdyby przeczytał te słowa, a potem osądził bezstronnie, jak jest, rzekłby z pewnością:

— Panie Boże, słyszysz, a nie grzmisz?!

I miałby zupełną racyę, mówiąc w ten sposób, ale ze względu na zimową porę nie mógłby się spodziewać, by się miało spełnić jego żądanie... Tak przynajmniej pomyślałby każdy.

A jednak...

A jednak w styczniu, w dniu jedenastego, nowego stylu, zaobserwowano podobne zjawisko. Były i grzmoty, były i błyskawice całkiem autentyczne.

Ludziska, mający obecnie głowy nabite tylko wojną, wyciągają stąd wojenne wnioski i twierdzą, że niebiosa, znudzone już zbyt długiem jej trwaniem, porzucają dotychczasową swą neutralność i rozpoczynają kanonadę, na razie tylko ślepymi nabojami, aby ludzi wezwać do opamiętania.

Inni utrzymują, że nie ma to żadnego bynajmniej związku z sytuacyą polityczną, ale jest wskazówką, że zima tego roku potrwa bardzo długo, może nawet i do lipca, wobec czego powinni wszyscy oszczędzać na opale, by go później nie brakło.

Ani jedno, ani drugie twierdzenie nie przypadło mi do gustu, natomiast wierzę meteorologicznemu sprawozdawcy *Nowej Reformy*, (z niestrejkującego związku), który przekonał mnie czarne na białem, na podstawie swych własnych informacyi, że były to tylko próby nowych niebieskich instalacyi do wytwarzania błyskawic i grzmotów, gdyż dawne już czasem zawodziły. Korzystając z odpowiedniego czasu, gdy nie pora na nie wymieniono niektóre zdezelowane części, a w dniu jedenastego stycznia odbyła się komisya kolaudacyjna, która odebrała ukończone roboty. Przy tej sposobności odbyła się jeneralna próba, którą urządzono, myśląc, że mieszkańcy ziemi przez, lat prawie cztery przyzwyczajeni do huku armat, nie zwrócą na nią uwagi.

Że stało się inaczej, temu winien tylko Lenin i rokowania pokojowe w Brześciu Litewskim.

Nie jest też wykluczonem — także zapatrywania nie moje, ale owego pana, jak wyżej — że jest to odpowiedź mieszkańców Marsa, którzy widocznie czytują *Kuryerka* i dowiedzieli się z niego o możności porozumiewania się z mieszkańcami innych planet. Te tylko zachodzą „drobne" trudności, że w tym celu trzeba byłoby przeprowadzić urządzenia elektryczne o sile kilku bilionów koni (naturalnie przedwojennych, karmionych owsem, nie wióramii...), a gdy to już będzie gotowe, zastanowić się poważnie, czy na Marsie są wogóle ludzie, a jeśli są czy się z nimi można jakoś porozumiewać. Jeśli się te trzy punkty załatwi w porządku, kto wie, czy nie uda się zaprowadzić stałego komunikowania się z Marsem (ale nie tym z Limanowy! Z tym porozumienie łatwiejsze...) Czytałem swojego czasu Vernego opis podróży na księżyc i, kto wie, czy tego obecnie nie spróbuję, by się potem z P. T. Czytelnikami módz podzielić wrażeniami, odniesionemi w czasie podróży. Wyobrażam sobie, jaka to przyjemna musi być jazda, gdy po drodze nie natrafia się na rogatki, karczmy, dziurawe mosty i inne uprzyjemnienia wymyślone dla tych, którzy zmuszeni są podrożować po naszej kochanej Galilei.

Kto miał racyę, tego nie wiem, na sprawach atmosferyczno meteorologicznych najzupełniej się nie znając, to tylko mogę powiedzieć że już od dni kilku przeczuwałem jakąś zmianę. Dawał mi to do poznania mój barometr, jaki noszę w kolanach. A jest on bardzo czuły, czulszy niż wszystkie rtęciowe lub sprężynowe, ma też nad nimi tę wyższość, że nie trzeba go dawać do naprawy. Nie pisałem o owej spodziewanej zmianie tylko z tego powodu, ponieważ nie było już miejsca, zresztą. kto się na gorącem sparzy ten potem na zimne dmucha. Mnie zaś odbiła się ani jedna meteorologiczna przepowiednia, choć kwestyę tą studyowałem nawet w odnośnej rubryce stuletniego kalendarza, który tak się dlatego nazywa, ponieważ przez lat sto powtarza stale jedno i to samo. Jeśli się więc coś spełni z owych przepowiedni, to nie jest ani winą, ani zasługą ich autora, mającego o tem takie samo pojęcie, jak ja, dajmy na to, o języku chińskim, lub też o tem, jaki obrót wezmą obrady w Brześciu Litewskim.

Na życzenie Redakcyi miałem się tam udać osobiście, ostatecznie przyszliśmy do przekonania, że należy zrezygnować ze zamiaru, zwłaszcza, że *Nowości illustrowane* manifestowały zawsze swą neutralność i takiemi chcą i nadal pozostać, choćby wojna miała potrwać nawet i trzydzieści lat. Neutralny najlepiej zaś robi, jeśli nie pcha palca między drzwi.

Na lepszym tego dowodem król Ferdynand rumuński, mający w tym miesiącu obchodzić dość smutne swe srebrne małżeńskie gody.

Choćbym zresztą był nawet i pojechał do Brześcia nie wiem, czy moja tam obecność przydałaby się na co, w trwały bowiem pokój dotąd nie uwierzę i ręki doń nie przyłożę. dopóki reszta koalicyi nie zmieni swego zdania i nie spuści z tonu bodaj o pół oktawy, jeśli nie o całą. W Paryżu mają się znowu zjechać premierowie koalicyi, by radzić nad wybrnięciem z błota może więc raz przecież przyjdą do przekonania, że poprostu łajdactwem, już nie wobec innych ale wobec samych siebie, jest przeciąganie tej wojny, która takie ofiary pociągnęła, a w rezultacie okazuje się, że się bito o skórę na baranie, a baran jeszcze żywy i skóry swej bynajmniej nie myśli się pozbywać. Lloyd George, Wilson i inni wielcy politycy stawiają ciągle nowe warunki pokoju i to coraz... przystępniejsze, do zgody przecież na ich podstawie przyjść nie może, gdyż uwzględniają stale tylko korzyści jednej strony, gdy natomiast mocarstwa centralne są stale skłonne nawet do daleko idących ustępstw, o ile one przecież będą miały uzasadnienie.

Dopóki więc ta różnica nie zostanie wyrównaną, ja od'alu w obradach pokojowych nie wezmę, zirytowałbym się tylko niepotrzebnie, co bynajmniej nie wyszłoby mi na zdrowie, A chorować dziś trudno i ciężko, skoro leków nawet zaczyna brakować..

Niechaj jedna strona opuści coś ze swych żądań, druga coś doda, a sprawę można będzie załatwić ugodowo. Jeśli zaś kto, to właśnie rosyjski komisarz ludowy dla spraw zagranicznych, pan Trockij, w którego żyłach płynie krew semicka, jest do tego powołany. Targować nie można się wieki, raz musi przecież przyjść do porozumienia. Im się to zaś stanie wcześniej, tem dla obu stron lepiej i jednej i drugiej bowiem, jak to już nieraz wspominałem, grozi los owych Radziwiłłowskich myszy, co to nawzajem tak się gruntownie zjadły, iż z obu pozostały jedynie ogony.

Jakiś tam polityk amerykański, nazywający się Lincoln, czy coś w tym gatunku, powiedział, że skoro Ameryka ma mocarstwom centralnym zadać cios ostateczny, trzeba na to czekać aż do roku 1920. gdyż dopiero wówczas może pan Wilson rozporządzać na ziemi europejskiej odpowiedniemi siłami. Czy jednak termin czekania nie jest zbyt długi?...

Jak w starożytności liczono czas na „olimpiady", „lustra" i tym podobne. tak my znowu możemy go podzielić na okresy taryf maksymalnych, pojawiających się co chwila. Będzie to rachuba czasu według najnowszego stylu.

Otóż, jestem ogromnie ciekawy, w okresie której taryfy maksymalnej doczekamy się wreszcie owego pokoju upragnionego. Do tego życzenia przyłączyło się w ostatnich czasach prawie dziesięć procent różnych spekulantów. zwłaszcza zaś ci, którzy stracili na złocie i brylantach. Brylanty i złoto spadają w cenie, idą zaś w górę artykuły spożywcze, bez których nikt obejść się nie potrafi.

Było dotąd źle, teraz jest jeszcze gorzej. Dotąd brakło na przemiany raz chleba, to znowu mięsa, obecnie niema ich równocześnie. Powiadają, że dojdzie do tego, iż na każdego obywatela na dzień wypaść musi taka sama racye chleba, jak i mięsa, a dopiero, gdy ona równać się będzie zeru, nastaną owe pożądane czasy, że Mars pójdzie w odstawkę, a Anioł pokoju (ale nie w gaście Wilsona, który tylko z przodu tak wyglądał, z tyłu zaś zupełnie inaczej!...), z potężną różdżką oliwną w dłoni zabierze się na ostro do wszelkich gwałtowników i zwolenników wojny.

Przy tej sposobności, nie zapomni sądzę i o tych, którzy *ex re* wojny darli skórę żywcem z bliźniego, w pierwszym zaś szeregu postawi panów piekarzy, masarzy i rzeźników, potem różnych kupców, rzemieślników itd., gdyż należy im się specyalny dowód uznania za obywatelskie zasługi, położone w czasie wojny, choćby tylko pod postacią energicznego *memento*, wypisanego ową różdżką tam, gdzie się należy W tym celu musi ona być dość silną i odpowiednio elastyczną, by mogła sprostać zadaniu.

Zagadki do nagrody.

Łamigłówka.

Ułożył St. Winter, Tarnów.

Uzupełnić podane wyrazy Litery wstawione w miejce kresek, czytane z góry na dół, podadzą rozwiązanie.

E – a
n – s
wo – na
o – a
s – d
ł – a
p – w
E – s
l – w
I – o
d – m
O – a
pr – dy

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył Pikuś z Wieliczki.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie

a, a, a, a, c, d, g, h, i, i, j, k, k, l, l, n, o, o, ó, s, s, w, w, z, ż.

Trójkąt magiczny.

Ułożył St. Winter, Tarnów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd pionowy i poziomy utworzy nazwisko polskiego muzyka.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ – – – – – – – – –
□ – – – – – – – –
□ – – – – – – –
□ – – – – – –
□ – – – – –
□ – – – –
□ – – –
□ – –
□ –
□

Znaczenie wyrazów: 1. Szukany wyraz. 2 Imię żeńskie. 3 Tytuł władcy 4 Inaczej wychowanie 5 Koń wojskowy. 6 Miasteczko na Wołyniu. 7 Przezwisko amerykańskie 8 Rzeka w Rosyi. 9. Znany minerał 10. Przyimek 11 Samogłoska

Logogryf.

Ułożył St Winter, Tarnów.

Kwadraty i kreski zastąpić literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu Pierwszy rząd pionowy, czytany z góry na dół, utworzy nazwę indyjskiej epopei

□ – – – – –
□ – – – – –
□ – – – – –
□ – – – – –
□ – – – – –
□ – – – – –
□ – – – – –
□ – – – – –
□ – – – – –
□ – – – – –

Znaczenie wyrazów: 1 Tkanina 2 Miasto we Francyi 3 Strzała, używana przy połowie wielorybów. 4 Tajemnicza ozdoba 5 Drzewo egzotyczne 6 Imię męskie. 7 Wyłogi 8 Państewko w Pirenejach. 9. Przyrząd sportowy. 10. Minerał ogniotrwały.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył K. Przepolski, Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie

A skała, koń, pan damie.

Łamigłówka literacka.

Ułożył Z. Szymanek, Nowy Sącz.

Wynaleźć tytuły utworów wymienionych pisarzy Początkowe ich głoski, czytane z góry na dół, utworzą dwa imiona i nazwisko współczesnego polskiego autora dramatycznego

Konopnicka?
Asnyk?
Rogalski?
Orzeszkowa?
Lemański?
Herbaczewski?
Urbański?
Bohowityn?
Eurypides?
Rodziewiczówna?
Tetmajer?
Rutkowski?
Orzeszkowa?
Szymański?
Turczyński?
Wiesenberg?
Orkan?
Różycki?
Orkan?
Wroczyński?
Staff?
Kostecki?
Irzykowski?

Zadanie na rozsypane litery.

Ułożył St. Winter, Tarnów.

Z podanych liter ułożyć znaną maksymę o znaczeniu politycznem:

a, a, a, b, b, c, c, c, d, e, e, e, e, ę, i, i, i, j, j, j, j, j, k, n, n, n, n, o, o, o, o, ó, ó, p, p, p, r, r, w, w, w, y, z, z, z.

Bilety wizytowe.

Ułożył Drukarz, Kraków.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób

W. C. WAYDA.

DR E. R. KATO.

K. DY. ROTER

E. Z. REC.

STA. ZY. MINAS.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *W. Przybyszewskiego*: **Mgławica**. Powieść.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 1.

Łamigłówka

Soła
Azya
lisa
fryz
stęp
ości
Jawa
mila
sowa
Lete
rogi
kora
Nero
pora
Sawa
solo
noga
kupa
rada
soda
maki
tabu

Zadanie do przestawienia: Na bezrybiu i rak ryba

Zadanie krzyżowe: Zawieszenie broni i pokój z Rosyą

Zadanie do uzupełnienia:

1) Czem chata bogata, tem rada.
2) Na bezrybiu i rak ryba

Trójkąt magiczny:

M a ł a c h o w s k i
a r c y b i s k u p
ł ę g o w i s k o
a l c h e m i a
c y m b a ł y
h e n r y k
o b w ó d
w a s z
s a n
k u
i

Zadanie do przestawienia: Kuj żelazo, póki gorące

Logogryf:

J ę z y k
k a r a ś
b e k a s
s o k ó ł
k o r a b
N e r w a
O p a w a
o g i e ń
a n t a ł

Bilety wizytowe: Garncarz Majster malarski. Radca szkolny Truper. Wójt gminy

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: F. Horak Oświęcim, W. Rachwalski Bochnia, K. Ciesielski Poznań, S Gaiński Nowy Sącz, J. Rogalski Radłów, S. Krzyżanowski Podgórze, H. Radziński Sucha, J. Broda Kraków, K. Nowicki Przemyśl K. Piasecka Lwów. J. Niemojewski Zakopane, S. Karczmarski Podgórze, M. Klappholz Praga, J. Strojek Podgórze, W. Bogusz Zabierzów, A. Gross Kraków, J. Szewioł Prądnik, S. Ramza Wieliczka, M. Bański Liszki, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Wiedeń, D. Medyńska Zakopane, M. Serednicka Tarnów, S Skowroński, Kraków, W. Świrski Zakopane, Z. Rogozińska Kraków, M. Winiarska Lwów, J. Krawecki Bochnia, Cz. Lipiński Zakopane, M. Domagalska Kraków, J. Łopatkiewicz Wiedeń, Jan Górka Kraków, J. Ciszewski Peszt, W. Błoński Kraków, J. Baczyński Kraków, J. Jahoda Cieszyn. M. Sperling Wiedeń, W. Kadniska Kraków, W. Krzywicki Praga, J Lustig Lwów, W. Potocka Kraków, S. Kalinowska Podłęże, T. Nikiel Chrzanów, A. Bandrowski Zakopane, K. Leszczyński Wiedeń, E. Laskowski Jordanów, T. Rzepecki Poznań, S. Kamocki Wiedeń, H. Ungar Wiedeń, R. Sadowski Kraków, J. Czarkowski Poznań, J. Gramski Wadowice, S. Sokołowski Kraków, K. Błachowski Kraków, K. Zegartowska Bogucice, H. Obst Praga, I. Brzostowski Chrzanów.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **S. Kamocki, Wiedeń**. Upraszamy o nadesłanie 50 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia" Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) — Telefon Nr. 331.

Przybory do golenia

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Brzytwy po K 2·50, 3·50, 5 do 10. Aparaty do samogolenia 9 do 12 K. Pas do obciągania brzytwy K 2·50 do 3·50. Kamienie do brzytew K 3·50 do 4·50. Maszynki do włosów K 25·—. Dyamenty do szkła K 18·— do 30·—. Zapalniczki K 4·— do 12·—. Aparata fotograficzne kor. 5·50, 7·—, 18·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

Jedwabne materye

sukna i modne wełniane materye poleca firma

Prokop Skorkovský i syn

Humpolec, Czechy.

Próbki przesyła się na żądanie tylko bezpośrednim konsumentom.



Każda kobieta

czyta moje bardzo interesujące pouczenia nowoczesnego

pielęgnowania biustu.

Nieocenione rady przy zanikaniu i braku pełnych kształtów.

Proszę pisać z zaufaniem

IDA KRAUSE, Pressburg (Węgry), Schanzstrasse 2

Oddział Nr. 10

Nic nie kosztuje

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie od godziny 4-tej po południu, w niedziele i święta od godziny 3-ciej po południu.

Krem twarzowy jako puder.



Precz z każdym pudrem, który tylko pory zatyka i bezwarunkowo robi z czasem zmarszczki w twarzy. Używajcie perłowego pudru kremu dr. A. Rix białego, różowego i kremowego. Krem puder jest zupełnie nieszkodliwy, nie jest to żadna szminka, nadaje twarzy natychmiast malową, delikatną cerę. Do pielęgnowania skóry i piękności niezrównany i oszczędny w użyciu. Próbna doza kor. 2·—, większa doza na cztery miesiące wystarczająca koron 4·—. Wysyła pod ścisłą dyskrecyą

Kosmetyczne preparaty dra A. Rixa

Wiedeń IX. Lakiergasse 6/F.

Do nabycia w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15. Perfumerya Reim i Ska, Rynek 35. K. Miklaszewski, plac Dominikański. Komorowskiego, Floryańska 33. Beckner, Długa 4, Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie: Apteka Rucker, ul. Krakowska, apteka M. Ettingera pl. Gołuchowskiego. Perfumerya Sladowskiego. Tarnów: Droguerya Bracha. W Bielsku: Drog. Polaczka, ul. Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej: Drog. Tanewski.

Kupuję i sprzedaję



złoto, srebro, brylanty, perły, wszelką biżuteryę nową i antyczną, zegary i zegarki oraz sztuczne zęby. — Płacę najwyższe ceny.

Zakład zegarmistrzowski i jubilerski

J. Cyankiewicz, ul. Sławkowska 24.

Lampa kieszonkowa Dynamo



elektryczne światło bez bateryi! Przez pociągnięcie małego pierścionka porusza się dynamo, który dostarcza elektryczności lampie i daje piękne, białe światło. Tańsze aniżeli każda inna lampa elektryczna, ponieważ odpada zapasowa bateryą. — Trwałe światło bez wyczerpania. Cena za sztukę kor. 3. Wysyła z Wiednia za poprzedniem nadesłaniem należytości do łączenie przy porto kor. 1·50 także w pole wysyła

Max Böhnel

Wiedeń VI, Margarethenstrasse 27/52.

Cennik za nadesłaniem 1 kor. opłacony.

Najlepsze i najpraktyczniejsze

do przedstawień, tak na wsi, jak i w mieście są

JASEŁKA

K. Sołeckiego. Całkowity tekst z nutami bez oprawy K 5·—, w ozdobnej oprawie K 7·50, porto K 1·—. Do tego nuty na małą orkiestrę K 3·—. Nakład Księgarni katolickiej Dra Władysława Miłkowskiego w Krakowie ul. Floryańska 1.

Losy na raty!

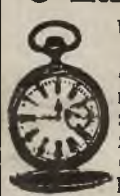
Jako generalny zastępca Banku Allg. Verkehrsbank, kapitał akcyjny 78,000.000 koron, polecam losy na raty po jak najprzystępniejszych warunkach, n. p. 5 losów Czerwonego Krzyża 34 rat po 8 kor. Rzutkich zastępców poszukuje

N. BERNFELD

Kantor wymiany

Lwów, Sykstuska 1.

8 halerzy



kosztuje karta korespondencyjna, zapomocą której zamawiać można mój główny katalog który na żądanie bezpłatnie wysyła:

Pierwsza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dostawca w Brüx Nr 1795 Czechy

Niklowy albo stalowy zegarek Anker K 30, 35·—, 40·—. Wojenny zegarek radiowy K 26·—, 32·—. Zegarek z białego metalu (srebro Glorya) podwójna koperta Anker remontoir K 40·—, 45·—, pozłacany zegarek Anker remontoir z podwójną kopertą K 37·—, 43·—. Budziki i zegary ścienne w wielkim wyborze. 3 letnia gwarancya. Wysyłka za zaliczką. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

Bezpłatnie



otrzyma każdy na życzenie mój katalog główny zegarków, złotych, srebrnych towarów i instrumentów muzycznych. Skrzypce po kor. 14·—, 20·—, 25·— i wyżej. Dobra harmonijka kor. 16·—, 25·—, 35·—, 50·—. Dwurzędowa harmonijka koron 70·—, 80·—, 100·—, 120·—. Trzech rzędowa harmonijka koron 180, 200, 240, 280. Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez

dom wysyłkowy

HANNS KONRAD

c. i k. nadworny dostawca

Brüx, Nr. 1746 Czechy

Instrumenta muzyczne

dobre i tanie poleca

IGNACY CYPRES

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51

Skrzypce ze smyczkiem K 20·—, 25·—, 30·— do 70·—. Futerały K 18·—. Harmonie w różnych gatunkach K 20·—, 30·—, 40·— do 90·—. Klarnety 5 klap. K 26·—, 8 klap K 26·—, 10 klap. K 30·—. Trąby akordeonowe po K 6·—, 7·—, 8·—. Harmonijki ustne K 3·—, 5·—, 7·—. Mandoliny K 50·—, 60·—, 70·—.

Wysyłka za pobraniem pocztowem. Za nieodpowiednie zwracam pieniądze.

ŚWIERZB

parchy, liszaje, strupy

są złem, którego leczenie największej wymaga uwagi. Absolutnie niezawodnym środkiem na to jest

„Paratol-maść domowa"

Nie wala, bezwonna, także podczas dnia do użycia. Duży słoik K 3·50, podwójny K 6·—. „Paratol proszek do zasypywania" chroni wrażliwą skórę. Jedno pudełko K 2·50. Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości, lub za zaliczką przez

Aptekarza M. KLEIN, Paratol-Werke

Budapeszt, VII./37, Rózsa-utcza 21.



500 koron

płacę każdemu, jeżeli

nagniotki

wraz z korzeniami skóre stwardniałą nie usunie w trzech dniach z korzeniami bez bólu Ria-Balsam. Cena 1 słoika z listem gwarancyjnym K 2·75, 3 słoiki K 5·50, 6 słoików K 8·50. Tysiączne listy z uznaniem i wdzięcznością.

Kemeny, Kaschau (Kassa), I. fach pocztowy 12—869, Węgry.

Zelówki całe gumowe

bardzo trwałe, nieprzemakalne.

Do każdego obuwia w różnych wielkościach męskie, damskie i dziecinne, cena za 1 parę od kor. 3·40 do kor. 7·60. Ochraniacze na podeszwy ze skóry grzbietowej, 18—22 kawałków skóry) damskie kor. 1·40, 2·—, męskie kor. 1·80, 2·60. Ochraniacze stalowe karton 80hal. Wysyła się najmniej po 5 par. Przy zamówieniu wystarczy podać numer fabryczny obuwia lub miarę.

Wysyłka za zaliczką, porto dolicza się. Proszę adresować

Wyroby skórzano-gumowe, Podgórze (Kraków)

Kopernika 6/n.

PIERŚCIONKI zaręczynowe i ślubne.

Zegarki oraz wszelkie wyroby jubilerskie poleca najtaniej

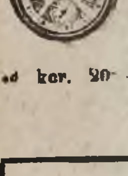
Emil Goldwasser

w Krakowie, ulica Grodzka 25.

Mimo wojny i kolosalnej drożyzny sprzedaje firma

IGNACY CYPRES,

KRAKÓW, ulica Szewska 13/51



towary po nadzwyczajnie tanich cenach. I Brytania Anker-Remont. system Roskopf, 36 godz. idący, z łańcuszkiem kor. 30·—. Niklowy Gre Roskopf na kamienie koron 28·—. Srebrny Roskopf z 3 kopert., bardzo silny kor. 45·—. Stalowy damski Remont. kor. 35·—. Budzik najlepszy kor. 15·—. Łańcuszki srebrne od kor. 8·—. Harmonie od kor. 20·— do 80·—. Skrzypce ze smyczkiem od kor. 20 do 50.

Cenniki darmo i opłatnie

Moją piękność



zawdzięczam jedynie cudownie działającej recepcie dr. Idelsona, skutkiem której uwolniłam się od wszelkich nieczystości skóry, a twarz moja otrzymała różowy, młodzieńczo-świeży wygląd jak u małego dziecka. Byłam już bardzo nieszczęśliwa, że mi już nic nie pomoże, po mimo, że wiele pieniędzy wydałam i wszystko nadaremnie. Za poradą mojej przyjaciółki napisałam do V. Jelinek, wiedeń 66 Fach 37. 044. 30 otrzymałam za zwrotem porta, zupełnie darmo, cudownie działającą receptę. Wszystkim dziewczętom i kobietom polecam powyższą firmę jako najlepszą, przez którą stałam się zupełnie piękną.

A. Hirschler.



Nowość!

Patent A. R. O. M.

Przeszło milion w użyciu!

„Lumar" praktyczny przyrząd dla każdego do zeszywania pasów, plachł do wozów, obuwia, żagli, worków itp. Ważne dla żołnierzy. Dla sprzedających rabat. Cena kompletnego szydła po nadesłaniu 4·50, z a z górv kor. 4·50, a za pobraniem 50 halerzy drożej. 5 sztuk kor. 20. Pouki sposób użycia. Pełna gwarancya! Wysyła

Dom handlowy

M. PIEROŻEK, Kraków,

Karmelicka 9



Pewny skutek.

Tysiączne listy z podziękowaniami każdej chwili do przejrzenia. Jędrny piękny biust otrzyma się przez użycie Dra med. A. Rixa kremu na biust. — Stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i pewnie działający. Do użycia zewnętrznie. Jędrny krem na rozwój biustu, który z powodu nadzwyczajnego działania wprowadzony został do aptek, nadw. droguerii etc. Próbna doza K 4·—, wielka doza, wystarczająca dla skutku K 8·—. Wysyła pod ścisłą dyskrecyą Dra A. Rixa kosm.-prep. Wiedeń IX, Lakierg. 6/F. Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ul. Floryańska 15, Reim i Ska, Rynek gł. 35. Droguerya Komorowskiego, Floryańska 33. K. Miklaszewskiego plac Dominikański, Bekner, Długa 4. Uniwersalny magazyn M. Drobner. We Lwowie do nabycia: S. Rucker, ul. Krakowska. Apteka M. Ettingera pl. Gołuchowskich. Perfumerya Sladowskiego. Tarnów: Droguerya Bracha. Bielsko: Droguerya Polaczka, Kolejowa. Lublin: Perfumerya Stankiewicza. W Białej: Drogerya Tanewskiego.

Potrzebny uczeń

do

drukarni i kliszarni

Nowości Illustrowanych.